

WARSZAWA

11. III. 1949 R.

ROK V

Nr 10 (160)



REPATRIANT



ilustrowany tygodnik informacyjny



8 marca Międzynarodowy Dzień Kobiet. W dniu tym miliony kobiet manifestowały przeciwko podżegaczom wojennym. Kobiety i matki ucierpiały niezmiernie podczas ostatniej zawieruchy, większość z nich straciła mężów, synów i braci, tysiące z nich przeszło piekło więzień i obozów hitlerowskich. Dlatego kobieta ceni nade wszystko spokój, pracę i ognisko domowe. Potężne siły narodów broniących pokoju nie dopuszczą, by zakłócony został ponownie spokój ogniska domowego. Każda próba zakłócenia pokoju spotka się z należytą odprawą. (Na zdjęciu rodzina reemigranta Krajewskiego z Francji mieszkającego w Wałbrzychu przy śniadaniu).

Z prasy krajowej:

O właściwe traktowanie Polaków we Francji

Zagadnienie emigracji robotników polskich do Francji i ich reemigracji uregulowała zasadnicza umowa z dnia 3 września 1919 roku. Na podstawie tej umowy, zarejestrowanej w Lidze Narodów, przedstawiciele francuskiego ministerstwa pracy mogli werbować robotników polskich do pracy we Francji.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że wspomniana konwencja przewidywała stosowanie wszelkich ułatwień przy wyjeździe z kraju do pracy, oraz przy powracaniu do kraju. Paragraf czwarty wspomnianej umowy stwierdza wyraźnie, że „żadne specjalne pozwolenie nie będzie wymagane przy wyjeździe z kraju zamieszkańców od robotników - obywateli - w chwili ich powrotu do kraju pochodzenia”, a inny artykuł stwierdza, że „w zależności od rynku pracy obu krajów zawierających wspomnianą umowę, po obustronnym porozumieniu, sprawy emigracji i reemigracji mogą być regulowane każdorazowo, stosownie do potrzeb chwili.

Oporając się na wspomnianej konwencji z dnia 3 września 1919 roku, rząd polski podpisał z rządem francuskim dwie umowy o repatriacji robotników polskich w latach 1946-47 i 1947-48.

Odmowa rządu francuskiego zawarcia umowy repatriacyjnej z Polską w dalszym ciągu żywo absorbuje społeczeństwo w kraju. Sprawa ta w dalszym ciągu komentowana jest obszernie na łamach prasy. Niżej zamieszczamy z pewnymi skrótami artykuł p. Kazimierza Banacha (PSL) pt. „O WŁAŚCIWE TRAKTOWANIE POLAKÓW WE FRANCJI”. Artykuł ten ukazał się w jednym z ostatnich numerów „Gazety Ludowej”.

Przed wojną Polska o ustroju kapitalistycznym. Polska rolnicza o biednych i przeludnionych wsiach. Nie była w stanie i nawet nie starała się o rozwiązanie na wewnętrznym rynku zagadnienia zbędnych rąk do pracy. W tych warunkach tysiące biednych, małorolnych i średniorolnych chłopów zmuszonych było szukać zarobku u obcych. Wyjeżdżano więc na roboty do Niemiec, Francji, za Atlantyk. Wyganiała ich bieda i brak zatrudnienia w kraju.

Po wojnie stan ten uległ radykalnej zmianie. Państwo polskie, o nowym ludowym ustroju nie tylko że nie odczuwa nadmiaru rąk roboczych, ale wprost przeciwnie — obwarło szeroko wrota dla wszystkich Polaków, tulających się po świecie, zapewniając im zatrudnienie we własnej ojczyźnie. Na te przemiany wpłynęły nie tylko zniszczenia wojenne i ich

usuwanie przez odbudowę i rozbudowę naszych miast, osiedli, ośrodków przemysłowych, wsi, komunikacji itp., ale przestawienie gospodarki wewnętrznej z rolniczej na przemysłowo - rolną, bowiem dzięki zwycięstwu odniesionemu przez ZSRR otrzymaliśmy uprzemysłowane ziemie zachodnie, które zdolne były i są dać tysiącom ludzi zatrudnienie.

Ustroj ludowy otworzył wszelkie uczelnie dla najszerszych warstw pracujących, które za czasów reżimu sanacyjnego i endecko - elitarnego, w ustroju kapitalistycznym były szalenie zamknięte przed młodzieżą chłopską i robotniczą. Młodzież chłopska i robotnicza może się kształcić, korzystając ze wszelkich udogodnień i daleko idącej pomocy ze strony państwa ludowego, stwarzając nowe kadry inteligencji ludowej, zróżnicowanej ze swymi środowiskami.

Reforma rolna, mechanizacja rolnictwa, rozbudowa przemysłu, planowa, na szeroka skalę zakrojona przez nasze władze ludowe gospodarka narodowa, w przeciwieństwie do ustrojów kapitalistycznych, stworzyła szerokie możliwości zatrudnienia wszystkich, pragnących pracować obywateli.

W tych więc zmienionych warunkach zagadnienie emigracji naszych robotników było jednym z palących. Podpisane zostały odpowiednie układy, a to robotnicy polscy we Francji wyrażają swą wolę powrotu do kraju. Wolą pracować u siebie, w swej ludowej ojczyźnie, wolnej od wyzysku, niżeli jako lichy płatni, pomiatani u obcych kapitalistów, stosujących do nich brutalny ucisk.

Władze francuskie, kapitalistyczny rząd nie dotrzymał umowy, sprzeciwił się faktycznie powrotowi Polaków do kraju. Piszemy faktycznie, gdyż w uzasadnieniu odmowy podpisania nowej konwencji w sprawie emigracji, rząd francuski podaje, że robotnicy polscy mogą indywidualnie powracać do kraju, po uprzednim osobistym uzyskaniu wizy wyjazdowej, no i Orient - ekspresem, a nie pociągami transportowymi. Takie postawienie sprawy równa się w praktyce zakazowi wyjazdu z Francji.

Prefektury są odległe. Rodzina polska, pragnąca powrócić do kraju musiałaby udawać się do miasta, być tam kilka dni nim by uzyskała zezwolenie na wyjazd. Przy tej okazji jest poddawana przez policję francuską ścisłemu śledztwu. Następnie, powrót do kraju Orientekspresem z bagażami, często i z żywym inwentarzem jest niemożliwy.

Interpelacja w Sejmie w sprawie odmowy zawarcia przez rząd Francji nowej umowy repatriacyjnej z Polską

Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu wpłynęła do łaski marszałkowskiej interpelacja posłów Klubów Poselskich: Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Pracy i Katolicko - Społecznego Klubu Poselskiego, do ministra Spraw Zagranicznych w sprawie umowy repatriacyjnej z Francją.

Interpelacja brzmi jak następuje:

Niżej podpisani posłowie na Sejm Ustawodawczy R. P., zaniepokojeni

Takie postawienie sprawy przez władze francuskie wygląda na wyrażne szykanowanie robotników polskich, pragnących pracować w kraju, pragnących uwolnić się z kapitalistycznych pęt wyzysku.

Nie jest to pierwsze szykanowanie. Pamiętamy wszyscy wydarzenia z 1932 roku. W nocy policja francuska otaczała osiedla robotników polskich, wywlekała ich z domów i przemocą załadowywała do repatriacyjnych pociągów do Polski. W ten sposób wysiedlono tysiące osób. Z takimi metodami mieliśmy możliwość zapoznać się tylko w okresie okupacji.

Postępowanie rządu francuskiego w stosunku do Polaków we Francji wywołuje w nas zdumienie i głębokie oburzenie. Naród polski pamięta doskonale wkład polskich robotników i chłonów we francuską gospodarkę narodową po pierwszej wojnie światowej. Naród polski pamięta doskonale ofiarne boje żołnierza polskiego, zasłaniającego odwrót dwuzwi francuskich w ostatniej wojnie.

Naród polski, także i naród francuski pamięta ofiarny wkład Polaków we Francji, do francuskiego Ruchu Oporu w walce z najeźdźcą hitlerowskim, depczącym wolną ziemię Francuzów.

Ziemia francuska obficie jest zroszona krwią i potem żołnierza, robotnika i chłopca polskiego. Pamięta o tym francuski świat pracy, który widział w robotnikach polskich wiernych towarzyszy w walce z ustrojem kapitalistycznym.

Rząd francuski, przechodzący do porządku dziennego na tymi prawdami, stosując brutalne zarządzenia do robotników polskich, zatrzymując wielu z nich w aresztach i sadząc tylko za to, że solidaryzują się z braćmi Francuzami w ich walce o sprawiedliwość: dziś krępuje ich wolę i pragnie ich siłą zatrzymać jako najemników wyzyskiwanych i pomiatanych.

Rząd francuski, powolny rozporządzeniom twórców planu Marshalla, wbrew sympatii, jaka istnieje między francuskim i polskim światem pracy, usiłuje swymi zarządzeniami kopać przepaść między społeczeństwem Polski a społeczeństwem Francji, mimo, że historia obu narodów bardzo często wspólnie się spalała niemi sympatii i przelewanej krwi za jedną sprawę. I dziś, mimo polityki rządów trzeciej siły we Francji, masy pracujące obu narodów jeszcze bardziej zacieśniały węzły solidarności w obronie pokoju i sprawiedliwości.

Masy pracujące obu narodów nie zapomną wspólnych ofiar i wspólnej walki — i zgodnie potępiają bezprawne zarządzenia obecnych władz francuskich i ich szykany w stosunku do robotników polskich.

Naród polski popiera w całej pełni stanowisko naszego rządu, domagającego się od władz francuskich zmiany postępowania w stosunku do Polaków, pragnących powrócić do kraju.



Obrađujući w Paryżu Międzynarodowy Komitet Łączności Intelktualistów, wydał odezwę, w której zwraca uwagę na wzrastającą działalność wrogów pokoju, którzy sięgają chwycić wrogosć i nienawiść do innych krajów, oraz prowadzą propagandę na rzecz nowej wojny.

„Narody świata nie chcą wojny — głosi odezwa — nie chcą nowych krwawych ofiar i okrutnych zniszczeń. Obowiązkiem wszystkich szczerych działaczy nauki, kultury, sztuki, literatury, obowiązkem wszystkich organizacji demokratycznych jest energiczne i jednoczesne wystąpienie w obronie pokoju pomiędzy narodami...”

W zakończeniu Międzynarodowy Komitet Łączności Intelktualistów zwraca się do wszystkich uczonych, pisarzy i polityków walczących o pokój o zwołanie Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju.

Pod odezwę podpisało się wielu wybitnych naukowców, artystów i działaczy społecznych całego świata. Między innymi figurują: nazwiiska małżonków Joliot - Curie, Picassa, Prensant, Pablo Nerudy, Anny Seghers.

Sekretarz stanu USA Acheson oświadczył, że zaproponował uczestnikom rozmów w sprawie „paktu północno - atlantyckiego” podpisanie tego paktu w Waszyngtonie. Projektowane jest podpisanie paktu w pierwszym tygodniu kwietnia rb.

Agencja Reutersa donosi, że niedawno utworzony rząd kuomintangowski dra Sun-Fo podał się do dymisji. Misję tworzenia nowego rządu powierzone gen. Ho-Ying-Chin.

Z Nankinu donoszą, że chińskie wojska ludowe operujące w prowincji Szensi doszły do stolicy tej prowincji miasta Sian. Sian zostało otoczone i od kilku dni znajduje się pod

silnym ostrzałem artyleryjskim. Zacięte walki trwają również w rejonie Nankinu.

Według doniesień agencji Reutersa z Szanghaju, powołujących się na źródła kuomintangowskie, oczekiwana jest obecnie nowa ofensywa armii ludowej nad rzeką Jang Tse Kiang. Dowództwo Kuomintangowskie oblicza siły ludowe, skoncentrowane wzdłuż tej rzeki między Czin Kiangiem a Wuhu na 300 tys. żołnierzy.

Agencja Reutersa podaje oficjalne oświadczenie rzecznika rządu Burmy o gwałtownych walkach, toczących się obecnie pomiędzy wojskami rządowymi a powstańczym szczeniem Karenów w pobliżu ważnego węzła kolejowego Thazi. Wojska powstańcze odniosły szereg sukcesów i posuwają się w kierunku większych ośrodków w kraju.

Londyński korespondent „New York Herald Tribune” ujawnia szczegóły rozmów wędrującego ambasadora amerykańskiego Averella Harrimana z ministrem Bevinem, Harriman użył presji na ministra Bevina w celu wymuszenia zgody rządu brytyjskiego na przyjęcie raportu komitetu Humphreya. Jak wiadomo, raport ten zaleca wstrzymanie rozbiórki 167 niemieckich zakładów przemysłowych, które — zdaniem ekspertów amerykańskich — „winny być użyte dla odbudowy europejskiej”.

Harriman zagroził Bevinowi, iż w razie odmowy przyjęcia raportu Humphreya — Stany Zjednoczone za niechają udzielenia pomocy Wielkiej Brytanii w ramach planu Marshalla.

W Londynie czynniki oficjalne powstrzymują się od wypowiedzi na temat rozmów Harrimana z Bevinem.

Korespondent dziennika „Ny Dag” donosi z Kopenhagi iż pod naciskiem opinii publicznej, niezadowolonej z prób włączenia Danii do paktu północno - atlantyckiego, w duńskich partiach prawicowych zauważa się również wzrost nastrojów opozycyjnych przeciwko temu paktowi.

W partii Redsforbundet zapanował w związku z tym poważny rozłam.

Również w lonie partii radykalnej notuje się ostre starcia w kwestii ustosunkowania się do paktu północno - atlantyckiego.

Wspólna droga bratnich narodów

Trzeba było czekać na gruntowne przeoranie stosunków społecznych w Polsce i Czechosłowacji, by wreszcie, po wielowiekowych waśniach i sporach, oba narody zrozumiały, że Karpaty nie są zaporą nie do przebycia.

Po wojnie ster rządów z obu stron Karpat objęli ludzie niezależni, prosto i szczerze patrzący. Bariery nieufności przysły po objęciu władzy przez lud. W tych zmienionych warunkach, 10 marca 1947 roku podpisany został w Warszawie Układ o Przyjaźni i Wzajemnej

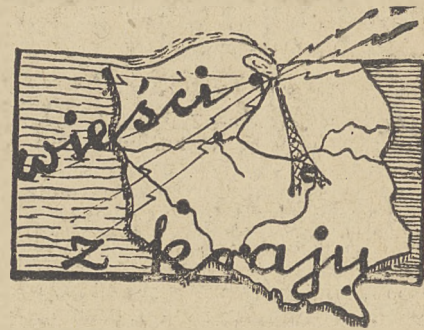
Pomocy między Rzeczypospolitą Polską i Republiką Czechosłowacką, układ, który stał się podwaliną nowej ery stosunków między pobratymczymi narodami.

Mijają od tej chwili dwa lata. Możemy już zbilansować osiągnięcia na polu współpracy politycznej, zbliżenia kulturalnego i wymiany gospodarczej między sygnatariuszami układu.

Podstawą polityki obu państw jest udział w wielkim, pokojowym bloku, na czele którego stoi Związek Radziecki. W dziedzinie gospo-

darczej — między Polską a Czechosłowacją istnieje współpraca, nie mająca dotąd precedensu w historii stosunków międzynarodowych. Polega ona na podziale pracy i produkcji między obu krajami, a to celem uniknięcia zbędnych inwestycji i marnotrawstwa sił wytwórczych. Obok tego rozwija się ożywiona wymiana handlowa, która stawia CSR na drugim miejscu wśród naszych partnerów gospodarczych. Dość powiedzieć, że w ciągu dwu lat nastąpił 27-krotny wzrost obrotów Polski z CSR. Inną formą współdziałania jest partycypacja Czechosłowacji w kosztach zagospodarowania magistrali Śląsk — Szczecin, z której nasi sąsiedzi korzystają już w całej pełni.

Coraz to bardziej ożywia się też współpraca na polu zbliżenia kulturalnego. Wzajemne wizyty przedstawicieli kultury i sztuki, wymiana naukowców, wystawy, koncerty, wycieczki — wszystko to przyczynia się do jeszcze mocniejszego zaciśnięcia węzłów przyjaźni między obu krajami.



Komisja budżetowa Sejmu obradowała nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Obrony Narodowej.

Dowodem polityki pokojowej rządu jest stosunek wydatków wojskowych do całości budżetu. W roku 1949 wydatki na wojsko wyniosą w stosunku do całości budżetu z planem inwestycyjnym — 8 proc.

X

Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek prezesa Rady Ministrów, mianował ministrem Handlu Zagranicznego inż. Tadeusza Gęde, dotychczasowego dyrektora Dep. Kontroli Min. Przemysłu i Handlu.

X

Do Wrocławia przybyła 14-osobowa delegacja metalowców ZSRR, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii, Węgier oraz Finlandii.

Goście zwiedzili państwową fabrykę wagonów. Robotnicy „Pafawagu“ urządzili wielkie zgromadzenie, poświęcone sprawie pokoju, na którym przemówił przedstawiciel KC Zaw. Pracowników Przemysłu Budowy Maszyn i Metalowców Radzieckich Wasyli Garow.

X

Przedstawiciele chłopów polskich w dalszym ciągu zwiedzają przedsiębiorstwa, kołchozy i stacje maszynowo-tractorowe Ukrainy.

4 bm. grupa delegatów odwiedziła Prackowię Angolinę — słynną brygadzkę brygady traktorowej, posłankę do Rady Najwyższej ZSRR.

Delegaci obejrzyli fermę kołchozu „Zaporożec“ i urządzenia stacji maszynowo-tractorowej, po czym Angelina podejmowała ich u siebie w domu.

X

Na Bałtyku i nad polskim wybrzeżem rozszalał się sztorm, który w portach Gdańska i Gdyni wstrzymał zupełnie ruch wyładunkowy. Wysoka fala w kilku miejscach uszkodziła nadbrzeże.

Zaspy i zamiecie objęły również cały rejon Karpat w okolicach Jeleniej Góry, Złotorii, Kamiennej Góry i Kłodzka, gdzie od 24 godzin szaleje huragan śnieżny. W Państwie wym. Obserwatorium Hydro - Meteorologicznym na Śnieżce (w okolicach Karpat) zanotowano w dniu 1 bm. gwałtowny wzrost szybkości wiatru, dochodzący do 210 km na godzinę, tj. 56 metrów na sekundę.

X

Podczas niezwykle silnego huraganu, szalejącego na Morzu Północnym, nocą 1 bm. wpadł na mieliznę w pobliżu holenderskiej wysepki Terselling polski statek s.s. „Katowice“.

Statek uległ złamaniu. Załoga w liczbie 26 ludzi została uratowana przez holenderską łódź ratunkową.

Mamy dość miejsca dla braci z Francji Wiec w Pafawagu

Ponad trzy tys. robotników Fabryki Wagonów we Wrocławiu zgromadziło się na zebraniu protestacyjnym, przeciwko wstrzymaniu powrotu Polaków z Francji do kraju.

Głos zabrał działacz robotniczy „Pafawagu“ Sienko, który stwierdził między innymi:

„Klasa robotnicza Polski staje w obronie Polaków we Francji. Mamy dość miejsca dla nich w naszych fabrykach i w naszych kopalniach. Świadczy to, że kraje demokracji ludowej, nie zarażone bakcylem marksalizmu obrały jedyną słuszną drogę ku jasnej przyszłości, która nazywa się socjalizmem“.

Zebrani uchwalili rezolucję, w której czytamy m. inn.:

Postępowanie grup reakcyjnych Francji jest sprzeczne zarówno z zobowiązaniami, wynikającymi z konwencji polsko - francuskiej z 1919 r., jak i z podstawowymi zasadami moralności.

Postępowanie takie zmierza do zakłócenia przyjaznych stosunków polsko - francuskich, do siania niezgody między państwami, wymierzone jest przeciw porozumieniu międzynarodowemu i pokojowi.

UCHWAŁA ZW. BOJOWNIKÓW O NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJĘ

Zarząd Główny Zw. Bojowników o Niepodległość i Demokrację przyjął 3 bm. rezolucję, w której składa protest przeciwko uniemożliwieniu przez rząd francuski powrotu do kraju polskim robotnikom.

„Zw. Bojowników o Niepodległość i Demokrację — czytamy w rezolucji — jest głęboko przekonany, że członko-

wie bratniego Zw. Ruchu Oporu we Francji, cała klasa pracująca oraz postępowe siły narodu francuskiego nie dopuszczą, aby podżegacze wojenni sprowadzali robotników polskich we Francji do roli pariasów kapitalizmu międzynarodowego“.

Powrotu polskich robotników z Francji domaga się KCZZ

Dnia 2 bm. prezydium KCZZ uchwaliło następującą rezolucję: „Komisja Centralna Związków Zawodowych w imieniu 3,5 miliona zorganizowanych robotników i pracowników składa jak najenergiczniejszy protest przeciwko uniemożliwieniu przez rząd francuski powrotu do kraju polskich robotników.“

Odmowa rządu francuskiego podpisania umowy repatriacyjnej z Polską łamie układ międzynarodowy o emigracji i repatriacji z 1919 roku i narusza podstawowe prawo polskich robotników — prawo powrotu do ojczyzny.

Czyny obecnego rządu nie osłabiają w narodzie polskim uczucia przyjaźni, jakie żywi do narodu francuskiego i jego bohaterskiej klasy robotniczej.

Polski ruch zawodowy wierzy, że masy pracujące Francji poprą słuszne żądania i nie dopuszczą, aby traktowano robotników polskich, jak poddanych pańszczyźnianych.

KCZZ domaga się niezwłocznego zawarcia umowy repatriacyjnej i umożliwienia powrotu do Polski Ludowej robotnikom, których rządy endecko-sanacyjne, rządy głodu i bezrobocia skazały na poszukiwanie pracy poza granicami kraju.

KCZZ przesyła braterskie pozdrowienia wszystkim Polakom we Francji i francuskiemu ludowi pracującemu.

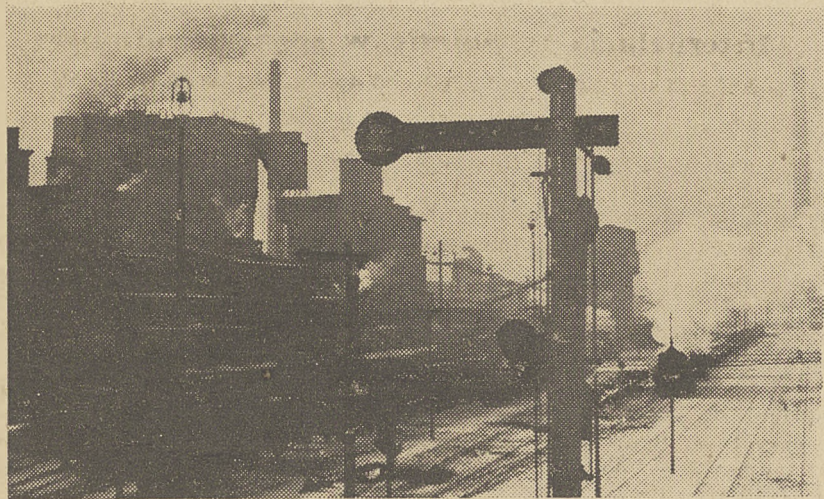
Wychodźstwo polskie we Francji manifestuje łączność z Ojczyzną Depesza do Prezydenta Bieruta

Prezydent R.P. Bierut otrzymał od Rady Narodowej Polaków we Francji depeszę następującej treści:

„Polacy zgromadzeni na obradach I Plenum Rady Narodowej Polaków we Francji przesyłają Ci, Obywatelu Prezydencie, wyrazy najgłębszej czci i uznania za Twą pracę i trud dla dobra Ojczyzny, za wspaniałe osiągnięcia Polski, pod Twoim przewodnictwem w jej odbudowie i postępie.“

Wychodźstwo polskie we Francji z dumą podkreśla swe głębokie i nieodparte przywiązanie do Ojczyzny, a z serdeczną, wdzięcznością odczuwa troskę i opiekę, jaką Rząd Polski Ludowej otacza emigrację polską we Francji.

W imieniu wychodźstwa polskiego we Francji delegacja ślubuje Ci, Obywatelu Prezydencie, wzmocnienie swych wysiłków dla jak najściślejszego związku emigracji polskiej z krajem i jak najwydatniejszej obrony dobrego imienia i godności Polski Ludowej na obczyźnie“.



Hutnictwo polskie przekroczyło znacznie przedwojenne cyfry produkcji. W tej chwili wre wyłożona praca nad rozbudową zakładów hutniczych. Na zdjęciu huta „Karol“. W hucie tej pracuje wielu reemigrantów z Francji.

Kopalnia — zarobki — mieszkania

Kopalnia „Bytom—Centrum” zmechanizowana jest w każdym calu. Praca odbywa się przy pomocy nowoczesnych maszyn i urządzeń. Same transportery ciągną się na 35 km w różnych kierunkach i na różnych poziomach.

Pod „dowóztwem” przewodniczącego Rady Zakładowej — reemigranta Hajduka, zjeżdżam windą na najniższy poziom — 744 metry. Trochę się człowiek nieswojo czuje w kombinie nieznanej, skórzanym hełmie i ciężkich gumowych butach.

— A łatwo będzie tu znaleźć reemigrantów — spytałem Hajduka, gdy zjechaliśmy na dół, z niepokojem patrząc na labirynt korytarzy i chodników, rozgałęzionych we wszystkie strony — bo mi się zdaje, że my tu zabłądzimy?

— Nie ma obawy — zaśmiał się — znam tu każdą dziurę. A reemigrantów znajdziemy, gdziebyśmy nie poszli. Pracują na każdej ścianie.

Podążyłem za swoim przewodnikiem w głąb ocembrowanego tunelu.

— Niech mi pan opowie coś o sobie — zagadnąłem po chwili.

— Byłem we Francji 14 lat — od 1922 do 1936 roku. Potem zostałem za udział w strajkach i manifestacjach aresztowany i przesiedziałem 3 miesiące w więzieniu, a potem „odstawiono” mnie do Polski. Ta jednak nie przyjęła mnie, zbył gościnnie i już w 1937 roku znów musiałem emigrować, tym razem do Belgii. Osiedliłem się w Mons: byłem tam rębaczem szybowym.

— Po przyjeździe do kraju w 1946 roku — ciągnął Hajduk — pracowałem na ścianie. W zeszłym roku jako dobrego fachowca, który wie co i któremu górnikowi potrzeba, wybrano mnie na przewodniczącego Rady Zakładowej. I muszę powiedzieć, że nigdy jeszcze tak wiele pracy nie miałem, jak teraz. Skończy się wizytacja, zaczyna się konferencja tu, to ówdzie. Potem trzeba i pod ziemię zjechać, zobaczyć jak kto robi i czego komu brakuje. Muszę myśleć i o żłobku i świetlicy i o mieszkaniach dla nowoprzybyłych górników, bo trzeba zaznaczyć, że jeszcze w tym roku, aby wykonać plan, musimy przyjąć dużo ludzi. Zajmują się też młodzieżą, która dopiero teraz organizuje się u nas w ZMP. Gdy dorzucił jeszcze do tego pisanie sprawozdań, zbieranie składek i inne biurowe prace, zrozumie pan, że często późnym wieczorem do domu wracam.

— A jak zarobki?

— Mam tyle, co wyrobiłem pracując pod ziemią, to jest z dodatkami 40.000 zł. Dzieci już duże i same na siebie zapracują. Jeden, najstarszy jest podporucznikiem w Warszawie, córka pracuje w spółdzielni, drugi syn praktykuje w kopalni i chodzi do szkoły górniczej. Tylko najmłodszy jest jeszcze w „powszechniku”.

X

Tak rozmawiając nie zauważyłem, że korytarz się coraz to zwałował i wreszcie znaleźliśmy się w wąskim chodniku, którym ledwo można się było przecisnąć między gęsto, jak w lesie stojącymi stęplami. Od tyłu słychać było szum zsypującego się do wózków węgla, z oddali dochodził warkot świrdrów i stuk kilofów, a tuż obok przesuwali się szybko gumowy



Właśnie skończyła się pierwsza szychta. Reemigranci: Żmigrodzki, Szydłuk i Duch szykują się do wyjazdu.

transporter, niosąc bryły urąbanego węgla.

Weszliśmy wreszcie do nieco wyższej i szerszej wnęki, gdzie po ukończeniu pracy przysiadło kilku górników tak czarnych, że tylko białka oczu widać im było w świetle lampki. Otoczyli nas kołem i zaraz zaczęły się opowiadania. Prawie wszyscy byli reemigrantami.

— Są tacy, co narzekają — ozwał się Żmigrodzki z Nord strzałowy — że mieszkanie mają kiepskie, że do pracy trzeba dojeżdżać. Ja tam się lepiej czuję, niż we Francji, choć nie mówię, żeby ze wszystkim było dobrze, bo zawsze są jakieś bolączki.

Ale co tam!

O takich zarobkach jak tu, we Francji marzyć nie mogłem. Był miesiąc, że 60 i 65 tys. wyrobiłem, a przeciętnie mam koło pięćdziesiąt.

— Tak potwierdził Szydłuk Henryk z Douai — zarobki lepsze niż we Francji, bo tam, to swoich protegują, dają im więcej zarobić niż cudzoziemcom, ale z mieszkaniem, to gorzej. Mam pokój z kuchnią. Przydałby się jeszcze jeden.

— Ot, nie narzekałbyś — wtrącił milczący dotąd nordstrzałowy Duch z Monceau les Mines k. Dijon — masz jeden pokój, ale duży, a i kuchnia czysta i sucha. Zresztą takich jak ty jest niewielu. Ja mam trzy pokoje, kuchnię, sieni, łazienkę. Niech pan do mnie wpadnie po szychcie, mieszkam niedaleko.

— Dziękuję, — odparłem — o ile czas pozwoli, wpadnę.

— Zarabiam też około 50.000 zł, a to nikt nie powie, że mało — ciągnął Duch — co prawda dzieciaków mam siedmioro i tylko jeden jest już „na swoim garnusku” — w szkole podchorążych w Toruniu.

— Ja miałem wypadek po przyjeździe do kraju — opowiadał Józefowski z Douai — przywaliło mi nogę. Dostałem dwadzieścia tysięcy jednorazowego odszkodowania, a że nie wydołam teraz cięższej pracy, zatrudniono mnie jako rurkarza. Mimo to zarobki mam zupełnie dobre, do trzydziestu tysięcy.

Ruszyliśmy dalej. Chodnik zwałował się tak że z trudem można było przecisnąć się między stęplami. Wresz-

— Co ma nie iść — szeroko uśmiechnął się Grojtner — dobrze się rąbie na tej ścianie.

— A ile zarabiacie? — zagadnąłem.

Podrapał się w głowę.

— Ot, jak czasem. Pięćdziesiąt, sześćdziesiąt „kawałków”.

Skarżyć się nie mogę. Na chleb z masłem i szynką starczy.

Znów zanurzyliśmy się w labirynt pogmatwanych chodników, aż mi z lekka skóra ścierpła, czy znajdziemy wyjście z tego gąszczu. Szczęśliwie jednak wyjechałszy na powierzchnię. Ledwo poznałem się spojrzawszy w lusterko, taki byłem czarny, jakbym przyjechał z Konga...

X

Po południu, brnąc przez głębokie zasypy śniegu, który nie w porę „przypomniał” sobie o zimie, wybrałem się do Ducha. Mieszka niedaleko kopalni w wielkim, pięciopiętrowym bloku.

Drzwi otworzył najmłodszy synek. „Bogduś mi na imię” — oświadczył „pan do tatusia?”.

— Tak.

— Tatusi śpi, ale kazał się obudzić jak pan psydzie. Płose do pokoju — wyseplenił Bogduś.

Zastałem tam już Hajduka i Burdę z Pas de Calais, obecnie referenta ochrony kopalni. Po chwili zjawił się i gospodarz.

— Pół godziny snu po pracy bardzo dobrze rcbi — roześmiał się — zwłaszcza, że wybieram się wieczorem z żoną na operę, nie chcę wyglądać jak zmora.

— Jedzie pan do Katowic?

— Nie, opera do mnie przyjedzie — roześmiał się p. Franciszek, a widząc moją zdumioną minę dorzucił — Opera Śląska, zresztą podobno najlepsza w Polsce ma stałą siedzibę w Katowicach, ale bardzo często wyjeżdża do miast sąsiednich, dając specjalne przedstawienia dla świata pracy. To wielkie udogodnienie dla robotników, bo nie muszą tracić czasu i pieniędzy na przejazdy.

— Opera operą — rzucił nagle z innej beczki Duch — ale muszę panu mieszkanie pokazać. Graty, to przeważnie w Francji przywiezione.

Mieszkanie jest solidne. Jasne, przestronne pokoje, czyste ściany i podłogi, kafłowa łazienka, spora kuchnia.

— Większa część górników tak mieszka — mówił gospodarz. Dla reemigrantów są zarezerwowane jeszcze liczne domy. Zresztą sytuacja mieszkaniowa zmieniła się teraz na lepsze, dzięki specjalnym kredytom, przyznawanym przez Radę Państwa na budowę osiedli robotniczych, remonty i naprawy.

W. S. (Zdjęcie autora)

cie doszliśmy do ściany numer 7, gdzie w większości pracują reemigranci.

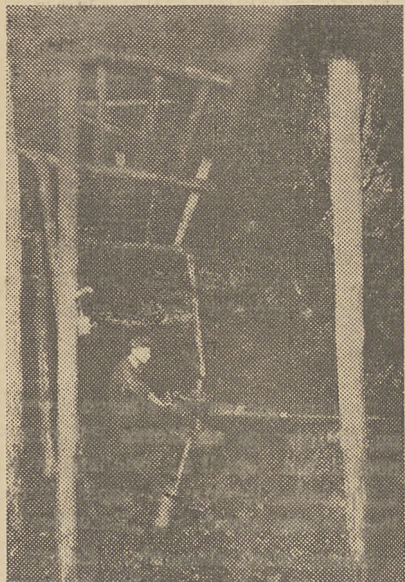
— Oto jeden z przodowników pracy — powiedział Duch, wskazując na niewysokiego górnik, drążącego świdrem nieustępliwą skalę — Żmuda. Wyrabia ponad 200 proc. normy. Tadeusz — zawołał — a ileś to zarobił w zeszłym miesiącu?

— Ile? — zastanowił się Żmuda, przecierając czoło rękawem — 57 tys. Wyrobiłem 265 proc.

— A oto drugi — Duch wskazał innego — Grojtner. No, jak idzie?



Rodzina Duchów jest liczna — oprócz widocznych na zdjęciu, najstarszy syn jest w Podchorążówce a 2 średnich nie wróciło jeszcze ze szkoły.

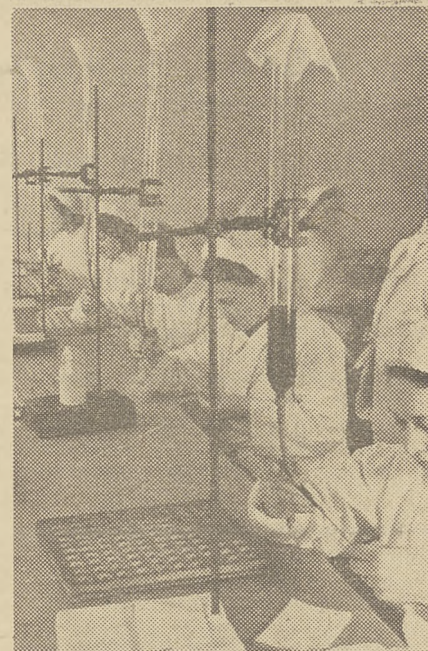


Wnętrze kopalni — górnik wierci otwory w ścianie przy pomocy świrdra pneumatycznego.



Liga Kobiet uczy nie tylko w mieście, ale i na wsi. Uczy nie tylko gospodarstwa domowego, ale przygotowuje do innych zawodów. Na zdjęciu kurs fryzjerski dla dziewcząt we wsi Michałowice (G. Śląsk)

O PRACY LIGI KOBIET i w ogóle o kobietach w Polsce



Są takie gałęzie przemysłu, gdzie kobieta jest niezastąpiona, np. w fabrykach produkujących medykamenty. Na zdjęciu fragment jednej z sal fabryki Spiess k. Warszawy.



Po wojnie tysiące wdów i sierot w specjalnych szkołach zawodowych bądź też na kursach Ligi Kobiet zdobyły zawód. Bezradne przedtem kobiety zdobyły samodzielną, pracując i utrzymując dom.

Jakże inna jest sytuacja kobiet w obcych DP.



W liceach fotograficznych gros uczniów stanowią kobiety. Po ukończeniu liceum absolwentki kierowane są do szkół wyższego typu, wzgl. zasilają one kadry pracowników przemysłu fototechnicznego. Na zdjęciu lekcja w warszawskim Liceum Fotograficznym.



Kobieta w Polsce uzyskała całkowite równouprawnienie, a co za tym idzie możliwość awansu społecznego. Mamy dziś w Polsce kobiety na stanowiskach wiceministrów, sędziów, prokuratorów, dyrektorów fabryk i wydziałów. Na zdjęciu szef wydz. personalnego Elektrowni Warszawskiej, p. Siwkowa przy pracy.

— Walka o pokój i odbudowę kraju! Takie właśnie hasła wysunęła na czoło swej działalności powstała w końcu 1945 r. Liga Kobiet. Te hasła znalazły od razu silny odzew. Szeregi Ligi zaczęły szybko rosnąć, obejmując wszystkie środowiska i wszystkie zakątki kraju. Obecnie liczba członkiń przekroczyła już znacznie milion, zrzeszonych w przeszło 16 tys. kół.

W roku ubiegłym Liga Kobiet wspólnie ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej rozszerzyła swą działalność i na wieś, zrzeszając 180 tysięcy członkiń w 3 tysiącach Kół Gospodyń Wiejskich. Liga zorganizowała brygady kobiet miejskich do akcji żniwnej, wysłała ekipy sanitarne, urządziła wieczory artystyczne, szerząc tą drogą oświatę i kulturę wśród kobiet i podnosząc ich uświadomienie obywatelskie.

Poważnym zakresem pracy Ligi jest jej akcja kulturalno-oświatowa. W ramach rozpowszechnienia czytelnictwa Liga Kobiet w porozumieniu ze Spółdz. Wydaw. Oświatowa „Czytelnik” zorganizowała 111 kół Bibliotek Wędrownych. W roku ubiegłym czynne były 202 świetlice.

Wśród kobiet na Wybrzeżu zorganizowano objazdowe odczyty o malarstwie z przezrocznymi oraz koncerty, popularyzujące muzykę.

W ramach opieki nad Matką i Dzieckiem utworzono 42 izby dworcowe, przez które w roku ubiegłym przeszło 254.033 matek i dzieci, 15 żłobków, 1 dom Matki i Dziecka, 1 poradnię dla Matki i Dziecka, 2 schroniska dla kobiet, 18 przedszkoli, wreszcie sieć poradni społecznych i prawnych, w których udzielono w rub. ponad 100.000 porad.

Najbardziej popularna w roku ub. była akcja szkoleniowa. Przeszkolono w różnych dziedzinach zawodowych 8000 kobiet niezatrudnionych, doszkolono zawodowo 21.000 kobiet i przeszkolono w dziedzinie gospodarstwa domowego 8.000 kobiet. Największa ilość osób przypada na kursy konfekcyjne, następnie na dział galanterii, wreszcie na bielizniarstwo i gorseciarstwo. Ogółem szkolenie objęło 28 różnych zawodów.

Z przedsięwzięć Ligi najbardziej popularne były kioski z wodami mineralnymi w Warszawie. W roku przyszłym Liga Kobiet zorganizuje sieć popularnych jadłodajni.

Rok ubiegły wzmożnił pozycję Ligi Kobiet w międzynarodowym ruchu kobiecym, jako organizacji, walczącej o pokój, sprawiedliwość i demokrację.



Fabryki szkła optycznego obsługiwane są w 80 procentach przez kobiety. Praca w takiej fabryce jest trudna, ale nie ciężka. Do niedawna szkła optyczne sprowadzaliśmy z zagranicy, dziś je eksportujemy.



Kobiety w radiu nie tylko śpiewają. Znaczny procent urządzeń technicznych jest przez nie obsługiwany. Wśród reżyserów, śpiewaków jest również wiele kobiet. Słuchający zagranicą audycji z Warszawy znają ze słyszenia miły głos tej pani. Teraz poznają jej kandy. Prawda, że bardzo miła?



Po wojnie dał się odczuć w kraju wielki brak sił pedagogicznych. Z drugiej strony wiele kobiet stanęło przed zagadnieniem utrzymania siebie i domu. Zorganizowano szereg kursów i szkół pedagogicznych, przez co kobiety zdobyły zawód, a dzieci wykwalifikowanych wychowawców.

Z cyklu „ziemie miodem płynące”

Co mówią o Brazylii

„aby wielu naszych wędrowców zdobyło się na taką energię w rodzinnym kraju, jakiej składają dowody na emigracji, ich poziom życia i osiągnięcia wzrosłyby niewspółmiernie — stwierdza prof. Ludwik Krzywicki we wstępie niezmiernie ciekawej książki „Pamiętniki emigrantów”. Prof. Krzywicki pisze dalej:

— Wstępują w zapasy z dżumą przyrodą nieraz na kompletnym pustkowiu w odległości wielu dziesiątków kilometrów od najbliższego niewielkiego ośrodka udności, przynagleni do wydosłania skądś pieniędzy na spłatę rat za wyznaczony im szmat ziemi i środków na wyżywienie rodziny. Idą więc szukać zarobku na przestrzeni wielu kilometrów od domu, a jednocześnie muszą dbać o warczunek kniei, o uprawę wydobytego kawałka ziemi oraz zaznajamiać się z uprawą nieznanych roślin.

Przeplynał Atlantyk, na Wyspie Kwiatów a właściwie na Wyspie Śmierci, ubył mu niekiedy ktoś z najbliższych, uszczupliły się niezmiernie skromne zasoby pieniężne, z jakimi puścił się za morze na podbój dostatku, a gdy przewieziono go do miejsca, gdzie miał wybrać sobie szmat ziemi, znalazł się sam jeden z rodziną, lub w towarzystwie kilku tak samo ubogich i niedoświadczonych rodzin rodackich. Przed nim sterczała przeogromna puszcza, spod której winien był wydobyć, — „wyharować” — swój kawałek ziemi.

Pisząc o Brazylii, nie można pominąć tej wielkiej tragedii, która przeszła do historii pod nazwą: „Gorączki Brazylijskiej”.

Pobudkę dał rząd brazylijski, pragnący ściągnąć wychodźców na swoje obszary. Obiecował przybywcom wydzielić grunta pod osady na niezmiernie dogodnych warunkach i ułatwić pierwsze zagospodarowanie się.

Agenci, działający z jego ramienia zaczęli uwijać się wśród naszej ludności, a po wsiach i miasteczkach szły gadki, które wyolbrzymiły niesłychanie te obietnice. Bo, to ulitowawszy się nad niedolą ludu chrześcijańskiego, papież nakazał „cesarzowi brazylijskiemu” rozdać Polakom ziemię, żeby mieli jej do syta.

Brazylia w wyobraźni tłumów była jako ziemia obiecana mlekiem i miodem płynąca, a oczekująca na przyjskie chrześcijanina-Polaka.

Na przestrzeni kilku miesięcy zrywa się ze swoich sadyb około 30.000 ludu, gotowego do odejścia w daleki, a nieznany świat zamorski.

Ludziska po wsiach, nawet mający większe gospodarstwa, sprzedawali je po niskiej cenie, pozbywali się swoich domków i warsztatów po miasteczkach i z rodzinami ławicą parli do Brazylii. Nadaremnie były perswazje, ażeby byli ostrożniejsi i zechcieli przeczekać pierwsze balamutne wieści.

Wiadome bowiem powszechnie są losy tłumów zwabionych do Brazylii.

Wyspa Kwiatów przekształcała się w wielkie cmentarzysko przybyszów. Zresztą wywędrowcy pozostawiali cmentarzyska po sobie na każdym postoju. Zwłaszcza wymierały dzieci: Konopnicka poświęciła tym ponurym obrazom swój największy utwór poetycki: „Pana Bałcera”, tę epopeję wlotów i nieziszczalnych marzeń chłopskich ciężkich zawodów i łez.

Nadchodzi ostatnia „gorączka brazylijska”, która objęła ziemię polską. Tym razem wszczynają ją rząd brazylijski przy pomocy Polaków. Proboszcz z Araukarii ks. Anusz, M. Pankiewicz, J. Jacholowska poruszają ludność polską na Chelmszczyźnie, w Siedleckim oraz w Lubelskim. Rusza raz jeszcze lud polski za morze, osiadając na wspomnianych już wyżej

koloniach, głównie zaś na smutnej pamięci Cruz Machado, powtarza się tu na małą skalę historia „wielkiej emigracji”. Napływ kolonistów jest za duży. Administracja nie przygotowana, działki niepomierzone, baraki marne, toteż działalność przede wszystkim a także i dobiegają zatrudniają cmentarz, wyludnionego już dziś niemal zupełnie „1-go Sede” — osiedla Cruz Machado.

X

Mamy przed sobą dwie książki, traktujące o Brazylii — Kazimierza Gluchowskiego b. konsula R. P. w Kurytybie i wydane tuż przed drugą wojną przez Instytut Gospodarstwa Społecznego „Pamiętniki emigrantów”. W ten sposób otrzymamy relacje o życiu wychodźstwa z dwóch przeciwnych źródeł — osoby reprezentującej władzę zainteresowaną w rozwinieciu emigracji i marzącej o jakiejś „Nowej Polsce” za oceanem, a z drugiej strony przez pamiętniki, pisane krwią cierpienia i poniewierki po obcym świecie, jak sami piszą emigranci.

Gluchowski w książce swej na ogół nieciekawie pisanej, stanowiącej spis wszystkich esencji pisze m. in.:

„Cima kwitnęło i prosperowało. Dziś w gruzy zapada i z dniem każdym maleje. W okolicy mieszka jesz-

cze kilku Polaków, resztki znacznej ongiś kolonii rolniczej, którą klimat ciężki i obce dla Polaków warunki zniszczyły. Obecnie pozostały jedynie niedobitki.

Ongiś a dziś. Zmiana kompletna. A wszystko niemal tylko polskiej pracy rezultat. Chłop polski wytrzebił bory podmiejskie, w rolę plon obfity nosząc je zmieniając, za nim przyszedł rzemieślnik i kupiec, szerzej zaczął robić interesy. Zaczęły płynąć dochody dla kraju z podatków i rządzący politykierzy zaczęli porastać w pierze. Z pracy polskiego kolonisty wszyscy lepiej żyć zaczęli. I tak krok za krokiem, w lat kilkadziesiąt z biednej osady bez jutra na wcale ładną wyrosła Kurytyba stolica. A stolica jest nie tylko Parany, ale całej brazylijskiej kolonii.

Próbował kiedyś rząd na stokach Gór Nadmorskich w Castelhana założyć kolonię w ciepłym klimacie tych stron. Próba skończyła się zupełnym fiaskiem, a nawet można powiedzieć katastrofą. Klimat ciężki, odznaczający się tym, że codziennie po południu pada tam deszcz, zupełnie obce dla naszych kolonistów warunki życia, wszystko to sprawiło, że dziś po kolonistach jeno ślady w postaci budujących się wśród bującego lasu pozostały. Ludzi tam już jednak nie ma.

Pod względem narodowym wobec rozprószania kolonistów po lasach są oni na ogół dosyć zaniedbani. Poza

centrum nie ma też zupełnie szkół, małe bowiem skupienia nie są w stanie utrzymać tychże.

Wedle danych z 1885 r. było na kolonii 517 rodzin w obrębie parafii św. Michała. Dziś jest ich ledwie 32. Parafia się wyludnia. Na kolonii zostają przeważnie ludzie starsi. Dzieci i wnuki idą dalej, podbijając coraz to nowe tereny.

Charakterystyczny szczegół trudno mi w tym miejscu pominąć. W czasach dawniejszych często bardzo koloniści nasi, nieświadomi praw przez pisów kraju, padali ofiarą oszustów przy sprzedaży gruntów. Sprzedawano im nieraz coś, do czego potem zjawiało się moc właścicieli. Stąd procesy, a nieraz nasz spokojny rodak rzucał wszystko, aby ująć zemsty półdzikich „kabokli”, lub bywał przez różnych, nieuczciwych a ustosunkowanych w lokalnej polityce pretendentów wyrzucany z ziemi.

Taki wypadek w formie masowej zaszedł z tymi Polakami, którzy nabywali grunta z fazendy Floresta.

W szereg lat po kupnie znaleźli się ludzie ustosunkowani w polityce i postanowili wyzyskać naszych rodaków, każąc im sobie płacić po raz drugi za ziemię raz już zapłaconą. Mimo, że większość ich dla świętego spokoju uczyniła to, zażądano później znowu zapłaty.

Zaczął się długi i zawiły proces i kilkaset rodzin polskich na Alto da Serra żyje ciągle w obliczu utraty kilkakrotnie zapłaconego kawałka

O domach z Finlandii

Tuż obok zabudowań kopalni „Szombierki”, na rozległej płaszczyźnie stoją wyciągnięte w długie, równie rzędy „fińskie domki”. Jest ich osiemset. Każdy zamieszkuje jedna rodzina górnicza.

Nie brak, rzecz jasna, między mieszkańcami tej kolonii reemigrantów, jak zresztą nigdzie ich na Górnym Śląsku nie brakuje. Zaraz przy drodze, na skraju ostatniego rzędu mieszczą Horakowie, nieco dalej Jakubowscy i Malikowie i wiele innych rodzin reemigranckich.

Jest rano, nie zastajemy więc ani u Horaków, ani u Malików nikogo w domu. Mężowie pracują na rannej szychcie, gospodynie wyszły na targ po zakupy. Tylko u Jakubowskich zastajemy panią domu i syna — kilkunastoletniego zucha.

— Dobrze, że panowie tu przyszli — powiedziała Jakubowska, gdy wyjaśniliśmy jej cel naszej wizyty — warto żeby ludzie we Francji dowiedzieli się, jak my tu mieszkamy.

W porównaniu z tym, co mieliśmy w Douai to doprawdy „niebo i ziemia”!

— To znaczy — zagadnąłem — gdzie jest „niebo”, a gdzie „ziemia”? Jakubowska oburzyła się.

— Ależ to w ogóle nie ma porównania, o ile jest tu lepiej. Mieszkaliśmy tam, jak, z przeproszeniem, w stajni. Posadzki były kamienne, to zimno od nich wiało, dach ciekł jak nieszczęście, mury były zamokłe. Czasem to woda stała w izbach. Czło wiek tam pojechał tylko zdrowie stracić!

— I długo tak mieszkaliście?

— 17 lat. Szmat czasu. Wyjechałszy w 1929 r. z Brodnicy, gdzie „stary” pracował w kamieniołomach, bo obiecano nam „złote góry” we Francji. Tymczasem przyjeżdżamy, a tu nic, nawet mieszkań dla nas nie ma. Dopiero wykańczali osiedle robotnicze. I zanim mury zdołały wyschnąć, zanim farba zaschła — wpakowano nas w tę wilgoć. Cóż będziemy jednak stare czasy wspominać! Skończyło się. Dzięki Bogu teraz nie mamy co narzekać.

— Ile jest tu pokoi?

— Chodźmy zobaczyć — zaprowadziła mnie Jakubowska do przestronnego pokoju — tu stółowy i gościnny, a tam drugi — sypialnia.

Prawda, jakie miłe pokoje? Ze wszystkich stron okna, to i widno i słońce zawsze. A co najważniejsze — sucho tu i ciepło. To największa zaleta wszystkich „fińskich domków”.

— Starczą wam dwa pokoje?

— Mieszkamy tylko koło we troje, bo córka pracuje w milicji w Katowicach i tam mieszka, gdyby zresztą było ciasno, moglibyśmy jeszcze na gorze urządzić jeden większy lub dwa malutkie pokoiki, tak jak inne rodziny robią. Ale nam nie potrzeba.

— No, a jak tu z zarobkami, z życiem w ogóle?

— Mąż był dotąd za rębaczem, w zeszłym miesiącu wydelegowano go do Komisji Społecznej. Ale go teraz tu nie ma, bo wyjechał do rodziny, do Ustki nad morze.

— Brr, — wstrząsnąłem się — w takie zimno nad morze? Nie lepiej było urlop na lato przełożyć?

— Kiedy mu się do rodziny śpieszyło, bo kupę lat jej nie widział. Ma tam siostry i braci.

— Nie odpowiedziała mi pani jeszcze, jak mąż zarabia?

Jakubowska zastanowiła się chwilę.

— Prawde mówiąc, to ja dokładnie nie wiem — odparła — mało się tym zajmuję, bo wiem, że „stary” pieniędzy nie przepije, a mnie na życie zawsze starczy co on da. Zresztą Jurek będzie lepiej wiedział.

— Tata ma 30 kawałków — odparł Jurek.

— A pan — zapytałem — uczy się, czy pracuje?

— I to i tamto. 3 dni jestem na kopalni na praktyce, trzy dni w Szkole Przemysłowo - Górniczej. Jak ją skończę — wypiął dumnie pierś — zostanę za sztygara. Ale już teraz nieźle zarabiam, 10 tys. na miesiąc. To po nowej umowie, bo przed tym miałem tylko 3 „kawałki”.

*
*
*

Pozegnaliśmy się z miłymi gospodarzami i ruszyliśmy dalej. Mój „przewodnik”, sekretarz rady zakła-



Jakubowska to „bojowa” kobieta. Mąż — człowiek spokojny. Ale o tym w tekście.

pamiętniki emigrantów

ziemi. Naturalnie w tym wypadku skończy się na tym, że wpływowi amatorzy cudzych, ciężko zarobionych pieniędzy zadownią się jeszcze raz jakąś kwotą, powiedzmy 50 milreisowej dopłaty, ale wypadek nie przestaje być charakterystycznym dla stosunków brazylijskich.

Cachocira powstała na gruntach kompanii kolejowej S Paulo — Rio Grande w 1913 r. wskutek przeniesienia tam kolonistów Polaków z kolonii kolejowej Rio dos Antas, położonej na południe od Porto União w tzw. Contestado. Koloniści przeniesieni zostali, gdyż podczas walk z „fanatykami” zostali oni przez tychże napadnięci i częściowo wymordowani. Koloniści pochodzą z Królestwa z ostatniej emigracji przedwojennej. Rodzin około 30. Ziemia nieszczęśliwa. Koloniści mają jej poza tym niewiele. Możliwości rozwojowych nie ma też kolonia wcale.

Terażniejszość kolonii nie jest wprawdzie tak tragiczna, jak jej początki, ale w każdym razie smutna na ogół jest i szara. Administracja nie poprawiła się wie-

le. Ale nie tu kres trudności z jakimi muszą walczyć koloniści. Przede wszystkim są odcięci od świata. Droga, łącząca z M. Malletem jest niekonserwowana i znajduje się w stanie więcej, jak splakany. Połączono wprawdzie drugi koniec kolonii nowym gościńcem w pojęciu brazylijskim z Porto União bardzo poważny, około 50 km, a koloniści zamieszkali w połowie kolonii, mają już o 24 km więcej, a ci, co siedzą np. pod starym osiedlem, dzisiaj już nieistniejącym, albo co gorzej np. na linii Guarapuawy, mają do kolei około 100 kilometrów.

W tych warunkach zbyt produktów jest bardzo trudny i kolonista jest zdany na mniej lub więcej niesumiennego pośrednika. Co gorsza, ziemia są na ogół nieszczęśliwa. Lepsze są nad rzeką Iguassu, ale tam są znowu bardzo górzyste i po wycięciu i wypaleniu lasów szybko wyniszczają. Najlepsze ziemię nad Rio d'Areia nie są zaś jeszcze właściwie połączone drogami, a zresztą tam się osadza obecnie Niemców. Sytuacja jest więc niewesoła...

piszą, ziemi jest bardzo dużo, tania jest do wyboru, roboty na polu mało, bo zawsze jest ciepło, zima nie do kuczka.

Gdy dowiedzieli się sąsiady, że my mamy jechać do Brazylii, zaczęli nam to ganić, a tym bardziej odmawiał nasz kierownik naszej szkoły w Krypnie. Powiadają to jest nieprawda, co oni piszą, tam jest życie bardzo ciężkie, człowiek musi pracować ciężiej konia i jest bardzo gorąco, a tym bardziej w Espiryto, jak w piekle, roboty bardzo dużo, bo cały okrągły rok trzeba być na polu przy pracy, a ta praca daje marne plony, bo dużo psują plonów rozmaite pasożyty.

A instruktor odpowiada do nas, że to jest wszystko nieprawda, co ludzie mówią, tam jest roboty mało, bo zawsze ciepło, nie trzeba tyle pieniędzy na ubranie i obuwiu jak w kraju, no i wziął nam opowiadać rozmaite różności, wziął chwalić, jak wziął gadać, a co prawda na język nie chorował.

My, jako wiejskie ludzie, uważali go jako człowieka uczonego to i sprawiedliwego, uwierzyli jego fałszywej namowie i zgodzili się na wyjazd do Espiryta, na gospodarstwo kupiłem działkę ziemi i pracować na roli, to był cel naszego wyjazdu do Brazylii. Podróż nasza za granicę była na swój koszt, płaciłem po 107 dolary za jeden bilet, których miałem siedem i pół (słownie sto siedem) dolary. Tak, że podróż wyniosła bardzo drogo. Na podróż pieniądze miałem swoje, bo

sprzedałem gospodarstwo, które posiadałem w kraju.

Stamtąd, w tych czasach pociękało dużo ludzi, pomimo woli administracji. Więc dopiero rząd brazylijski postawił bardzo ciężkie warunki dla emigrantów, jeżeli kto chce jechać do Espiryto Santo, to musi złożyć podpisy na papierze, że tam musi żyć, albo zginąć, powrócić tylko będzie mógł do Europy, a do żadnych stanów Brazylii nie...

...Charko poprosił nas do swojego mieszkania, które było niedaleko stacji, myśleliśmy, że to mieszkanie jak w kraju, a to budka, kurnik u dobrego gospodarza lepszy i większy, a nas cobyśda niemało pięć rodzin ale jakkolwiek rozmieścili się na podłodze, bo krzesel ani ławek nie było ani stołów. Ciężko było niewytrzymałość, łóżek nie ma ani słomy spać trzeba było na gołej podłodze na łachmanie kto jaki miał, to był spoczynek taki przyjemny po takiej podróży. Po krótkim spoczynku przygotowaliśmy obiad na kuchni brazylijskiej z kilku cegieł trzy żelazne szapy no i wszystko. Dymu pełna kuchnia mało oczy nie powydawał jakby w kurnych chatkach.

Po obiedzie chcieliśmy pójść na kolonie, aby oglądać ziemię, którą mamy kupować i na niej żyć i gospodarować, a od miasta do kolonii kilkanaście kilometrów drogi, nogi bołą, zmęczeni, ale na szczęście nadarzyli się nam furmanki.

Ukraińcy zapłacili im i oni zawieźli nas na kolonie. O jakże nam to stało dziwno i boleśnie, gdy my zobaczyli tę ziemię. Ja pytam się to jest ziemia? Kiedy tu las, góry, krzaki, zarośla, przepaście wielkie, bagna, paproć po parę metrów, a może i lepiej. Tu nam dopiero stało wszystko przed oczami, wszystkie przestrogi i napomnienia dobrych ludzi, co nas przestrzegali to byli ich święte słowa, a my to lekceważyli i aż dopiero przekonali się kiedy zobaczyli na własne oczy.

Szanowni panowie czy dacie wiarę tu stałem jak trup długi czas bez mowy i żadnego ruchu jakby w letargu, nareszcie odnalazłem się i sam sobie nie wierzę, pytam się jeszcze raz, czy to ma być ta ziemia, co my mamy kupować, tak ci ludzie którzy byli z nami powiadają tak jest.

Ach Boże dobrotliwy tak westchnąłem ciężko i powiadam jaka nas spotkała gorzka i ciężka niedola. I tu moi szanowni panowie zacząłem płakać jak małe dziecko na swój gorzki los, który mnie spotkał w tej tu dzikiej Brazylii na stare lata. Chciałem zaraz powrócić do kraju, ale niestety nie miałem sposobu za mało zostało mi pieniędzy, a rodzina dosyć liczna, dziewięćoro dusz.

Tu nie ma nigdzie dobra, pracować trzeba wszędzie ciężiej konia, a z tej pracy pożytków wielkich nie ma, ledwie starczy na życie i to na marne setnej doli nie dorównać do krajowego. Wydatki są duże i ciągle, a urodzaje marne, sadzimy bardzo dużo, a zbieramy mało i przez to pieniędzy złożyć tu jest bardzo trudno, a jeszcze chorujemy często od gorąca, pracy i klimatu, który jest bardzo nieumiarkowany, to lepsze życie trzeba kupić, lekarstwa w aptece też kupić, a to wszystko drogo nie tak jak w kraju, bo doktorów i szpitali blisko nie ma, jest w innych miastach, ale daleko o cztery godziny jazdy nocą, to dla nas jest bardzo trudno i drogo, a gotówki nie ma i przez to człowiek upada prędko na zdrowiu.

Chorujemy prawie tygodniami na bóle głowy i febra często grasuje prawie każdy rok, a to od tego, że klimat jest nieumiarkowany. Noce, wieczory i ranki są bardzo chłodne, a dniami gorąco do 50-ciu stopni i to wtedy, kiedy najwięcej pracy na polu.

Koszula na karku prawie nie wysycha od potu, za to musimy często choro-

Wyjątki z pamiętników emigrantów o warunkach osiedlenia w Brazylii

Do wyjazdu za granicę skłoniły nas namowy i listy sąsiadów, którzy są od kilku lat w Brazylii w Espiryto i w Paranie, oni często pisali do swoich krewnych i sąsiadów, że dla nich jest bardzo dobrze.

Dowiedziałem się ja o tych listach, więc mnie to bardzo zainteresowało i postanowiłem dowiedzieć się czy to jest rzeczywiście tak, pojechałem do nich, aby przeczytać te listy, przeczytałem jeden, drugi, bardzo dobrze

i Polakach z Francji

dowej szedł przodem, torując drogę w zaspach śniegu, ja, sapiąc z trudem przedzierając się za nim, kinąc na 'czym świat stoi głupie wybrki zimy.

Z trudem odnaleźliśmy wśród gąszczy bliźniaczych domków siedzibę rodu Adamiaków.

Adamiak-junior spał właśnie, zbierając siły do popołudniowej szczyty, nie chcieliśmy go więc budzić. Zastaliśmy za to Adamiaka seniora, zamieszkującego sąsiedni domek.

— Dobrze, że przyjechalibyśmy w porę do kraju, bo teraz z Francji, jak podaje prasa, nie chcą puszczać transportów. Tak nas „kochają” — zaśmiał się ironicznie — że nie mogą się z nami rozstać.

— Psiakrew — zaklął nagle, żeby po latach tułaczki i poniewierki nie można było wracać do ojczyzny. Przecież to czyste bezprawie!



Adamiak-senior do fotografii włożył swój odświętny uniform ze Srebrnym Krzyżem Zasługi i odznaczeniami francuskiego Ruchu Oporu.

— Szczęśliwy jestem — ciągnął Adamiak, że po ćwierć wieku pobytu we Francji, w Douai, danym mi było wrócić do Polski. Chodzi mi zwłaszcza o syna. Starszy zginął w Ruchu Oporu, chciałem jednego choć przywieźć do kraju. I spełniło się. Teraz razem z nim pracujemy w polskiej kopalni — ja jestem rebaczem, on moim wozakiem, choć wędniog zwyczajnie nie jest to dozwolone. Ale zrobiono dla nas wyjątek.

— Pracowaliście na niejednej pewnie kopalni — przerwałem — powiedzcie, pod względem wyposażenia technicznego, jak się „Szombierki” przedstawiają?

— W porównaniu z francuskimi — dodatnio. Wbrew temu co ludzie często myślą, francuskie kopalnie były bardzo źle urządzone, trudne do pracy i niszczące organizm. Wentylacja była tak marna, że pył na pięć kroków nie pozwalał nic dojrzeć. A górnik musiał to wszystko wdychać. Poza tym w cienkich pokładach trzeba było na kłęczkach cały czas rąbać, nie tak jak tu, gdzie złoża mają po kilka, ba! kilkanaście metrów grubości!

— A w ogóle — machnął ręką — co tu opowiadać! I z zarobkami jest tu ocale niebo lepiej i z mieszkaniem, a co najważniejsze, nikt człowiekiem nie poniewiera. Nareszcie jesteśmy gospodarzami, a nie intruzami.

Do fotografii włożył pan Franciszek swój odświętny mundur ze srebrnym krzyżem zasługi i medalami.

— Kiedy mnie znajomi we Francji takiego zobaczą, to z zazdrości im oczy na wierzch wylizają — oznajmił.

Udaliśmy się teraz na inną kolonię. Nie jest z zewnątrz tak ładna, jak poprzednie, składa się z długich, parterowych, murowanych baraków. Każda rodzina ma tu 2 małe pokoiki. Ale to są zabudowania prowizoryczne — do czasu wykończenia nowej serii „fińskich domków”, których się wciąż montuje bardzo wiele.

Przed jednymi drzwiami bawia się w puszystym śniegu Ludwiś Kierczyński i Marysia Marciniak. Choć

ledwie 2 lata temu wrócili z Pas-de-Calais, zapomnieli już mowę francuską i mówią po polsku „jak starzy”.

— Nie wiecie, gdzie tu mieszkają Jakubowscy?

(Jakubowskich — reemigrantów z Francji jest na „Szombierkach” trzy rodziny).

— Trzecie drzwi na lewo, o tu! — objaśnili młodzi amatorzy „białego szaleństwa”.

Weszliśmy, lecz zatrzymaliśmy się zaraz w progu. U Jakubowskich było pranie.

— Nie przeszkadzamy? — zapytałem, choć rozumiałem, że przeszkadzamy nawet bardzo.

— Ależ skąd! — odparła uprzejmie gospodyni — pranie nie zajac, nie ucieknie.

— Już przed pierwszą wojną wyjechałam z poznańskiego do Wrocławia za pracą — zaczęła swe opowiadanie Jakubowska. Byłam tam pewien czas, potem wraz z koleżanką, pojechałyśmy do Westfalii. Tam wyszłam za mąż — powiedziała, wskazując na małżonka, który wsparty na parapecie, przysłuchiwał się w milczeniu opowiadaniu żony. Stamtąd pojechałyśmy do Pas-de-Calais, gdzie przebyłyśmy 23 lata.

— Nie chwalać się, byłam jedną z pierwszych kobiet-działaczek, mogły zresztą zaświadczyć o tym wszyscy, co mnie znają. Organizowałam ruch kobiecy, manifestacje przeciw rządowi Bluma, a potem, za Niemców — strajki i demonstracje pod hasłem „Żądamy chleba dla naszych dzieci”. Oj, mieli Niemcy ze mną kłopot! Ucierpiał za to mój mąż, bo go wydalono z pracy, a potem — aresztowano i wysłano do Essen, gdzie niemal 5 lat przebydował w kopalni.

— No, co tu gadać! Nie ma czasu na wspomnienia, tyle mam tu pracy. I Liga Kobiet i Związek i Partia i ORMO, którą pierwsza organizowałam w Szombierkach. A jestem też w Miejskiej Radzie Narodowej i Komisji Społecznej. Taki mam nawal pracy, że na pranie nawet czasu nie starcza...

— Zwłaszcza — domyśliłem się — gdy goście przeszkadzają.

Ja za żadne skarby nie chcę we Francji pozostać

(Praca wyróżniona na Konkursie Wakacyjnym)

Zaczynam moje wspomnienia od Międzyzlesia, nie mogę tego nie napisać bo to przecież najważniejsze, to były pierwsze chwile przeżyte na ojczystej ziemi, pierwsze chwile spędzone w naszej kochanej ojczyźnie, którą znał tylko z opowiadania.

O, tak mi mocno serduszko biło, gdy dzieci z Międzyzlesia witały nas śpiewem. Tak mi się dziwno zrobiło, gdy pytając się dużych dziewczynek z Grunwaldu dlaczego płaczą, odpowiedziały mi, że to z radości. Nigdy nie zapomnę tej chwili.

Z Międzyzlesia pojechaliśmy do Wrocławia. Przykro nam było rozejść się z naszymi starszymi koleżankami z Grunwaldu, które we Wrocławiu wystąpiły, ale na drugi dzień, 22 lipca widzieliśmy coś takiego pięknego, coś takiego wspaniałego, że zapoznaliśmy się szybko o tamtym.

Był to zlot młodzieży polskiej. Jak tam było dużo młodzieży! Mówiono nam, że jest ich 50.000, ja wiem tylko, że parę godzin szła młodzież w strojach narodowych, szli górnicy w strojach świątecznych i roboczych, budownicy mostów na wozie wzięli piękny most, rolnicy z prawdziwym stogiem na wozie i marynarze i technicy niosący małe samoloty przez nich zbudowane, wreszcie tysiące młodzieży „Służba Polsce“ ze śpiewem.

— Już czas wracać — mówią opiekunowie.

— Jeszcze trochę... — prosimy, ot właśnie nadchodzi nasze wojsko, i my chcemy wojsko zobaczyć. Wszyscy biliśmy oklaski ile sił starczyło, ale coś robić, defilada trwa i trwa i myśmymy musieli ze smutkiem zbierać się do powrotu.

Po południu pojechaliśmy dalej. W Poznaniu widzieliśmy tylko dworzec i wielki kościół. Coraz to nas mniej w wagonie, część już pozostała we Wrocławiu, duże dziewczynki zostały w Poznaniu i znów jedziemy dalej.

Łódź, co tu kominów... lecz i tu nie było czasu zwiedzać, jedziemy więc dalej, nareście Kraków, nasz Kraków, który znamy z opowiadania. Nieraz mi mamusia, albo pani nasza, polska nauczycielka o Krakowie opowiadała. Chociaż jeszcze tam nigdy nie byłam, zdawało mi się, że go znam. Tak mi serce bije, mam tu wysiadać i tu mam przecież zobaczyć ciocię, której nie znam.

Na dworcu przyjęto nas hymnem polskim i francuskim, później dzieci w krakowskich strojach śpiewały „Nie rzucim ziemi“ i wszystkim nam wręczyły śliczne bukietki kwiatków. Najbardziej podobał mi się krakowiak przez nich tańczony.

Po tej uroczystości zapoznałam się z ciocią, która przyjechała z Bochni i uzyskała pozwolenie, aby mnie zabrać ze sobą na tydzień. Trzeba więc opuścić wagon, w którym przeżyliśmy tyle wrażeń, tyle miłych chwil. Było mi smutno opuścić pociąg, bo przecież były te wagony przez tyle dni naszym domem.

Jadę więc do Bochni, do rodzinnego miasta moich rodziców, tutaj się zapoznam ze wszystkimi ciociami, wujkami i kuzynami. Z początku nie chciałam wierzyć, że te wszystkie dzieci są moimi kuzynami, nie byłam do tego przygotowana, bo we Francji mieszkamy sami, nie mam tam żadnej cioci.

Oj! co to była za uciecha latać na wsi za krowami! Z początku bałam się trochę, ale później to mi się bardzo podobało.

Chodziłam do lasu na maliny, na jagody, które były takie smaczne ze świeżą śmietanką.

Tydzień upłynął. Jak ten czas szybko mknął, już trzeba jechać na kolonie.

Nie szkodzi, wujek powiedział, że mamy przyjechać, że jak przyjedziemy — powiedział — to macie u mnie

mieszkanie zapewnione, pewnie, że przyjedziemy...!

I znów jedziemy z ciocią, znów Kraków, jeszcze trochę i Izdebnik. Tutaj bardzo ucieszyła się moim powrotem moja koleżanka J. Lepek, która była bardzo zasmucona, gdy się dowiedziała, że jadę do cioci, zaraz mnie ze swoimi koleżankami zapoznana i zaprowadziły mnie do pokoju, w którym zarezerwowała dla mnie piękne, czystutkie łóżko w pięknym pokoiku. Jak tu ładnie, jak tu czysto...!

Na drugi dzień zapoznałam się z planem dnia, oto on: o godz. 8 pobudka, rozpoczęliśmy dzień gimnastyką, potem mycie się, gdy nie było zimno, to, zsiłmy myć się nad rzekę, w przeciwnym razie mycie odbywało się w umywalniach, po myciu pacierz, po pacierzu śniadanie.

Ala nie takie śniadanie jak mamy tutaj, bo mieliśmy świeży biały chleb z masłem i dwa jajka na miękko gotowane i różne wędliny. Po śniadaniu czas wolny, każdy robił, co chciał, więc urządzaliśmy zabawy, różne gry.

Od godziny 10 do 11-ej godzina pracy, wszyscyśmy się krzątali, jedne zamiatały pokoje, drugie podwórzo, czyściliśmy ogródek, w którym były same kwiaty itd. O godzinie 11-ej wyruszaliśmy w strojach kąpielowych nad rzekę kąpać się. Oj, była to wielka uciecha! Po powrocie obiad, a na obiad, proszę was, co my sobie życzyliśmy, to zawsze było. Lepiej — nauczyliśmy kucharki robić „frites“ z ziemniaków. One tego nie znały, i my cieszyliśmy się, że nauczyłyśmy ich czegoś, a „frites“ wszyscy lubili.

Po obiedzie godzina ciszy, wszyscy odpoczywali. Po godzinie ciszy podwieczorek, po podwieczorku zsiłmy znów nad rzekę, później kolacja, pacierz — godzina osma — spać!

Taki był normalny dzień, lecz były często zmiany. Na przykład dwa razy

w tygodniu rozpalaliśmy ognisko, a gdy było bardzo gorąco, chodziliśmy do lasu.

Był w naszej kolonii mały Jasio z Krakowa; nikt nie chciał się z nim bawić, bo był za mały, nie umiał się bawić, a ja bardzo malutkie dzieci lubię, więc mnie obrali jego mateczką. Miałam ja z nim dużo kłopotów, najgorzej było gdy podarł sobie spodnie, byłam jego mateczką, więc co, musiałam mu spodnie sporządzić, nie wiem, czy było dobrze sporządzone, no, ale dziury już nie było.

W każdą niedzielę zsiłmy na mszę św.

Z Izdebnika pojechaliśmy zwiedzać Kraków. Byliśmy na Wawelu w tak dobrze znanym z opowiadania, kościele Mariackim, który ma swoją legendę.

Gdy byliśmy w kościele, to prawie cały kościół odnawiali, jak tam ładnie, ja nie wiedziałam, gdzie najpierw patrzeć, tyle tam pięknych rzeczy. Poczsiłmy potem do Sukienic. Co tam wszystkiego! Wszyscy kupili sobie coś na pamiątkę. Ja kupiłam śliczny rzeźbiony pamiątnik, a chciałabym wszystko kupić, śliczne łaciszki, krakowianki ładne, serdaczki góralskie i wszystko, wszystko...

Na drugi dzień pojechaliśmy do Wieliczki do słynnej kopalni soli, tam widzieliśmy piękny ołtarz św. Kingi. Z kopalni tej przywoziłam sobie soli na pamiątkę.

Potem zwiedziliśmy jeszcze Zakopane, widzieliśmy Babią - Górę i dużo pięknych rzeczy i jeździliśmy górską kolejką. Ciocia często do mnie zaglądała, ale dnie tak szybko upływały.

Zostałam wybrana jako delegatka z naszej kolonii i pojechałam do Warszawy.

Warszawa... tyle mi o niej opowiadano, ale nie myślałam, że Warszawa tak zniszczona. Gdy zwiedzaliśmy ghetto, to mi się aż zimno zrobiło, zawsze nas uczono „kochaj bliźniego swego“, ale ja Niemców nie mogę kochać, ja ich nienawidzę.

Wrzesień, to miesiąc odbudowy! — powiedział prezydent Warszawy.

To my również dolożymy naszą cegielkę! i dalej do roboty! pomagać przy odgruzowaniu, 10 wagoników cegły myśmy naładowali.

Nazajutrz rano, po zwiedzeniu sejm-u udaliśmy się na grób Nieznanego Żołnierza. W wielkiej ciszy złożyliśmy olbrzymi wieniec, potem byliśmy w kościele św. Krzyża, gdzie złożyliśmy wianek na urnie z sercem Chopina.

A teraz dokąd idziemy?! do Belwederu do Prezydenta Bieruta!

Z początku bałam się trochę, tak mi serce mocno biło, pomyślcie On miał mnie pytać o różne rzeczy o Polsce. Ale to nic, to tak samo, jak mój tatuś. Bałam się i wcale się nie bałam, gdy mnie pytał. Do Warszawy zjechały wszystkie dzieci z Francji. Byłyśmy uradowane, że się znów widzimy, lecz zasmucone, że wakacje się kończą i znów pojedziemy do Francji.

Jeszcze ostatni raz zwiedzamy Warszawę. Byliśmy u Wedla, najedliśmy się cukierków i nabraliśmy do kieszeni. Byliśmy w Łazienkach, w Domu Dziecka, i w kinie „Polonia“, gdzie widzieliśmy film pod tytułem „Polska“.

Teraz już wszyscy w wagonach, wszyscy pochmurni, ale najbardziej nasze koleżanki z „Grunwaldu“, ale jeszcze jesteśmy w Polsce, jeszcze jesteśmy we Wrocławiu na wystawie i odjazd do Międzyzlesia.

Jeszcze parę godzin tutaj, ostatnie zakupy białych bułeczek i dobrej kiełbasy, a teraz już na prawdę odjazd... już Czechosłowacja, nastrój w wagonach bardzo smutny, ale wrócimy, wrócimy...

Bo mi się wszystko podoba, ja za żadne skarby we Francji nie chcę pozostać.

MIKULSKA JANINA,
ur. 11.7. 1936.

Chemin de Bourigny (P. d. C.).

Brazylia „kraj miodem płynący“

(Dokończenie ze str. 7)

Ja to jeszcze jakkolwiek trzymam się, ale żona i dzieci to prawie co dzień słabują, a najbardziej żona cierpi na ból głowy, tak że często łapie jakiś odur, robi się ciemno w oczach, kręci się w głowie, jakby pomieszanie zmysłów i naprawdę kobieta młoda, a do pracy niezdołna i przez to musimy marnować się, jakby bydłaki bez pomocy doktorskiej i szpitalnej.

Gdybyśmy byli jaskółkami, tobyśmy dawno stąd pociękali, ale niestety jesteśmy ludźmi to trudno, a pieniądze na razie nie ma na powrót i nabyć ich w przedce nie możemy, a jeszcze gdyby nie ta kałuża taka duża to dawno by powędrowali na piechotę do swojej ojczyzny, do której tęsknimy dzień i noc, a na wspomnienie o kraju lzy oczu zalewają. Pomocy i ulgi na przejazd nikąd żadnej nie ma. Pisałem parę razy do konsulatu do Kurytyby i prosiłem pana Staniewicza, a i pana Kulikowskiego, by odesłał mnie z rodziną na koszt rządowe do kraju, to powiedzieli, że oni tego uczynić nie mogą, to chociażby człowiekowi żyć tu było i najgorzej to musi, bo co pocnie, śmierci sam sobie nie robi, chociaż tu bywa to bardzo często, pożalić się też nie ma do kogo, chociaż konsulowie powinni być naszymi ojcami i opiekunami, ale tak nie jest. (Pisane w 1937 r.).

Kto ma pieniądze to sam ucieka do kraju, z naszej kolonii dwie rodziny odjeżdża na marca, którzy byli w Espirito, stamtąd uciekli, opowiadał nam jaka tam jest dobroć, opowiadają dziękujcie Bogu żeście tam nie pojechali, bo gorzej nie ma w całej Brazylii jak w Espirito, tu w Brazylii człowiek tak żyje, jakby ten ptaszek w klatce w niewoli i czeka szczęśliwej godziny, aby wydostać się na wolę, tak i my

tu w Brazylii modlimy się dzień i noc, prosimy Pana Boga i tej Matki Jego Cudami słynącej Częstochowskiej, by nas jak najprędzej stąd wyrwała, aby my jeszcze mogli oglądać swój kraj ojczysty i złożyć kości na swojej ojczystej ziemi. Moi Szanowni Państwo trzeba o tem dobrze wiedzieć kiedy ja tak opisuję to widać, a kłamstwa w tem opowiadaniu nie ma.

Zapomniałem napisać Szan. Państwu parę słów o tych brazylijskich pchłach, co to opowiadali w kraju, o nich to jest żywo! akurat taki sam jak pchła i tylko nie gryzie tak jak ona, a wchodzi w ciało, a najwięcej w pałce u nóg, w piętę, ciało obiera, swędzi i boli i wymować go trzeba igłą, albo agrafką, no i muszki małe jak weszki, to w letnie miesiące bardzo wielka ilość jest, mało człowieka nie zagryza przy pracy, tak że rankami i wieczorami mało nie zagryza i to kiedy największa praca, a praca tu jest dosyć długa i ciężka, bo tam nie opisałem podobno o niej, na przykład zasadzi się dwa, czy może i sześć ankrow ziemi to nie na tem koniec zaorać, zabronować i zasadzić, ale trzeba przez szczęście, albo siedem miesięcy pracować koło tych roślin z motyką całą rodziną i to nazywają karpinować, a polskim języku oczyszczać od chwastów, które tu bardzo szybko rosną, a najbardziej w bawelnie, w której musi być tak czysto przez cały czas rośnięcia jak na podłodze no i w innych roślinach też jak w kartoflach, kukurydzy, ryżu, fitonie, batatach, mandziocce. A w te czasy kiedy ta praca to słońce takie zabójcze, że pali ogniem, a i najwięcej bywają posuchy po kilka miesięcy w te czasy kiedy praca, temu trzy lata wstecz deszczu nie było przez dziewięć miesięcy z rzędu, prawie wszystko po-

wysychało, temu dwa lata też była psucha, ale mniejsza, tylko później w listopadzie grad wybił wszystko, co było na polu zrobił jak na podłodze, trzeba było sadzić na nowo wszystko i tak co rok taka nowina.

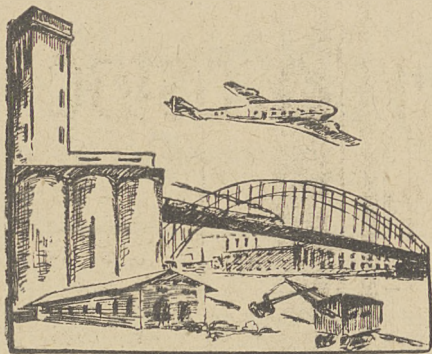
Wysłano nas w podróz 18 mil drogi wozami, w owych czasach podrózowaaliśmy pięć dni do Caímon, tam się znajdował cały zbiór emigrantów w liczbie 300 rodzin, emigranci ulokowani w dwóch wielkich barakach, stodołach, chlewkach i kurnikach.

Wybuchła choroba tyfusu i emigranci zaczęli wyjeżdżać zamiast na działki to na cmentarz, nawet i po pięć osób dziennie, chorych było bardzo wiele, szpitala nie było, lekarz i aptekarz byli, ale mało się interesowali chorymi emigrantami, bardzo wielu emigrantów patrząc na tak marny widok wracali do miasta, jeżeli nie posiadali pieniędzy zapłacić wóz, to szykowali taczki o jednym kole usadzając najmłodszego dzieci na taczki, sami na siebie zakładali bagaże im najpotrzebniejsze i maszerowali aż do Ponta Grossa.

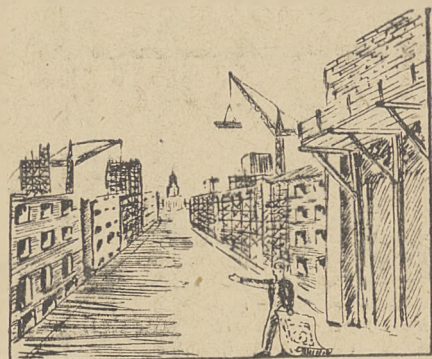
Ja tęskniłem za Europą. Wyjechałem z kolonii do miasta, pracowałem w fabrykach pomiędzy ludźmi obcymi, pojąłem prędko mowę portugalską. Zrozumiałem dobrze co są narody, co jest ojczyzna. Serce moje nieraz było przebite słowami innej narodowości, gdyby bagnetem, wszędzie można było usłyszeć polako nao tej bandera. Polak nie ma szandaru. Polacy nie mieli żadnego uważania.

*

Wybraliśmy wyjątki z listów osadników rolnych, o tym jak układało się życie osadników w mieście napiszemy w następnym artykule.



NASZA PRACA i SUKCESY



Tysiące nowych mieszkań dla górników

W ub. roku Zakład Osiedli Robotniczych rozpoczął na szeroką skalę budowę wielkich osiedli domków fińskich na mieszkania dla górników. W ciągu trzech kwartałów zbudowano i oddano do użytku 3.095 takich domków w Zagłębiu Węglowym.

Ponadto ZOR oddał w tym samym czasie rodzinom górniczym 58 mieszkań w domach budowanych z tzw. termobetonu. Termobeton jest to materiał, powstający ze zmieszania cementu, piasku oraz żużlu hutniczego, używanego zamiast drogiego żwiru. Jak wykazały doświadczenia — materiał ten zdobył sobie prawo bytu w budownictwie, podobnie zresztą jak gruzobeton — rozpowszechniony szczególnie w budownictwie stołecznym.

Kredyty dyrekcji dla przemysłu węglowego Zakładu Osiedli Robotniczych w Zabrzu na rok 1949 są większe w porównaniu z rokiem ubiegłym o przeszło miliard zł i wynoszą 5,3 miliarda zł. Na inwestycje mieszkaniowe dla przemysłu węglowego w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim przewiduje się w br. sumę 4.645.000.000 zł.

W roku 1949 zostanie oddanych do użytku 1.960 nowych trzyzbowych mieszkań.

Plan na rok bież. charakteryzuje się przejściem z budownictwa drewnianego na budownictwo murowane i przygotowaniami, mającymi na celu w następnym etapie wznoszenie

domów mieszkalnych na terenach bardziej oddalonych od właściwego Zagłębia Węglowego. Należyte rozwiązanie problemu stworzenia odpowiednio dogodnej tj. szybkiej i częstej komunikacji, pozwoli na rozlokowanie osiedli robotniczych w przeciętnej odległości 30 km od kopalń, na terenach zdrowszych, niż przyfabryczne. Odpowiednimi pod tym względem są okolice Tarnowskich Gór i Kołowa — tam też przewiduje się budowę większej liczby osiedli w 1950 r.

Budowa wielkiej fabryki lakierów

Centralny Zarząd Przem. Chemicznego przystąpił w marcu br. do budowy wielkiej fabryki lakierów, której zdolność produkcyjna dorównać ma łącznej produkcji lakierów wszystkich istniejących już w Polsce

500-ny statek w porcie Gdańskim

W dniu 1 marca br. wszedł do portu gdańskiego 500-ty statek w tym roku. Był nim szwedzki SS „Dorothea”.

Wysokogatunkowa dekalkomania produkowana będzie w kraju

Grupie polskich fachowców udało się ostatnio wyprodukować, po raz pierwszy w Polsce, wysokogatunkową dekalkomanie — papier o specjalnym składzie chemicznym, służący do odbijania wzorów na wysokich gatunkach porcelany.

Otrzymana dekalkomania jest wynikiem długich studiów i doświadczeń, prowadzonych przez inżynierów i robotników fabryki „Papierkol” pod kierownictwem b. robotnika, a obecnego kierownika tej fabryki Wł.

Bartosa. Czynny udział w tych pracach brali również fachowcy z Państwowej Fabryki Papieru.

Dotychczas produkowana w Polsce namiastka dekalkomanii nie dawała czystych barw i pozostawiała żółte plamy, co obniżało wartość najcenniejszych nawet gatunków porcelany. Importowana dekalkomania przychodziła zazwyczaj ze znacznym opóźnieniem, co ujemnie odbijało się na produkcji naszego przemysłu ceramicznego.

Uruchomienie na dużą skalę produkcji krajowej rozwiąże wszystkie dotychczasowe trudności na tym odcinku.

Największe zamówienie dla Stoczni Gdyńskiej

Stocznia Gdyńska otrzymała ostatnio od radzieckiego ministra handlu zagranicznego zamówienie na odbudowę dwu sekcji wielkiego doku pływającego. Części doku zostały już przeholowane do Gdyni. Będzie to największe zamówienie zagraniczne, wykonane dotąd przez polskie stocznie.

Budżet państwowy na rok 1949

Jakie są wydatki skarbu polskiego w roku bieżącym? Ile złotych i na co?

Na to pytanie daje odpowiedź preliminarz budżetowy na rok 1949.

W stosunku do lat ubiegłych, a w jeszcze wyższym stopniu w stosunku do lat przedwojennych nastąpiły w go spodarce finansowej Polski bardzo duże zmiany.

Przed wszystkim budżetem objęte zostały poza wydatkami i dochodami bieżącymi również wydatki i lokaty inwestycyjne.

Jaki jest sens tych zmian?

Odpowiedź dał minister K. Dąbrowski na plenarnym posiedzeniu Sejmu w dniu 10 stycznia br.

„Budżet państwowy coraz bardziej przekształcać się będzie na prawdziwy bilans gospodarstwa społecznego, zestawiając w formie rachunkowej za soby posiadane i zasoby, które mają być w danym okresie wytworzone, z jednej strony oraz z drugiej strony szczegółowy obraz sił i środków, w ich rozkładzie na poszczególne cele i zadania”.

Właśnie na odcinku celów i zadań, przy analizie wydatków bieżących przewidzianych w roku 1949 — dokonujemy spostrzeżeń dla wielu naprawę rewelacyjnych. W okresie gdy wiele kraj opanowuje zimna woda, a w krajach zachodnich elementy kapitalistyczne wpływają na umacnianie się systemów gospodarczych, odległych od założeń pracy pokojowej, w Polsce obserwujemy zjawisk wręcz odwrotne.

Po wydzieleniu z budżetu wydatków majątkowych i inwestycyjnych, przy porównaniu sytuacji w roku ubiegłym i bieżącym, zauważamy wzrost ogólnych wydatków bieżących z 294,5 miliardów złotych na 328,6 miliardów.

A więc ta grupa wydatków ze skarbu państwa będzie wyższą w roku 1949 o 11,6 proc. Okazuje się jednak, że nie wszystkie wydatki wzrosną w równym stopniu.

Jest rzeczą wiadomą, że oświata, kultura, zdrowie i opieka społeczna — to pozycje otaczane przez rząd specjal-

ną troską. Troska ta znajduje również wyraz w tegorocznym budżecie. Podczas gdy w roku ubiegłym na cele te przeznaczono z budżetu 18,1 proc. całkowitych wydatków bieżących, w roku bieżącym procent ten wzrósł prawie, że dwukrotnie. Wydatki na oświatę, kulturę, zdrowie i opiekę społeczną wyniosą 105 miliardów złotych. Suma ta jest wyższą od ubiegłorocznej o 96,2 proc. (Przypominamy, całkowite wydatki bieżące w budżecie wzrosły tylko o 11,6 proc.).

Drugą ważną pozycją w wydatkach stanowi całokształt gospodarki narodowej, a więc wydatki ministerstw sprawujących pieczę nad przemysłem i handlem, rolnictwem, leśnictwem, komunikacją, żegluga, odbudową i pocztą oraz wydatki stanowiące dotacje skarbu dla samorządu. Wydatki te stanowiły 13,78 proc. budżetu z roku ubiegłego. W roku bieżącym osiągną sumę 69,9 miliardów zł stanowiąc już będą 21,27 proc. całego budżetu.

Oświata, kultura, opieka społeczna, zdrowie, gospodarka narodowa i samo-

rząd to pozycje, będące najlepszym miernikiem pokojowości polskiej gospodarki.

Wydatki w tych dziedzinach stanowiąć będą w br. 53,24 proc. całego budżetu. Reszta wydatków to administracja ogólna, spłaty długów, ochrona państwa itp.

Z tych pozostałych warto wyodrębnić dla pełniejszego obrazu pokojowej gospodarki wydatki w ramach Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wydatki te w br. stanowiąć będą tylko 19,26 proc. całego budżetu. Tak niskiej pozycji na te cele nie znajduje się w żadnym z budżetów państw poza demokracjami ludowymi.

Ochrona państwa stanowi w krajach kapitalistycznych czołową pozycję w wydatkach. W Polsce opierającej swój rozwój na planach pokojowych, troska o człowieka, jego rozwój umysłowy i fizyczny oraz podnie sienie stopy życiowej szerokich mas społeczeństwa, stoi na pierwszym miejscu.

W Szczecinie pierwszy dok rozpoczął pracę

Spółdzielnia Pracy „Żegluga Morska” w Szczecinie zakończyła kapitalny remont doku pływającego o nośności 1.000 ton, wydobytego z dna rzeki w roku ub. Po przeprowadzonych próbach, nowy dok rozpoczął pracę. W dniu 5 bm. na doku tym Spółdzielnia rozpoczęła naprawę uszkodzonej pogłębiarki „Krab”. W niedługim czasie rozpocznie pracę na stoczni „Odra” w Szczecinie drugi kolejny dok, sprowadzony w ostatnich dniach z Darłowa.

Produkcja nawozów sztucznych w roku bieżącym

Aby zaspokoić potrzeby rolnictwa, wzniesie znacznie w roku bieżącym produkcja nawozów sztucznych.

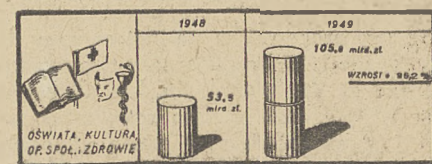
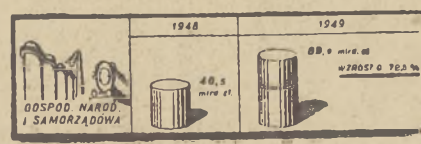
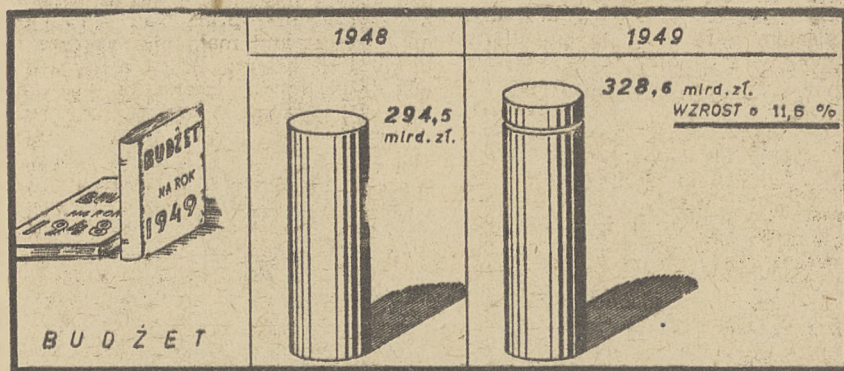
Plan na rok bieżący przewiduje wyprodukowanie 140 tys. ton azotniaków, 104 tys. ton saletry amonowej, 7.400 ton siarczanu amonu oraz 360 tys. ton superfosfatu.

Powyzsze cyfry wskazują, że na wszystkich odcinkach produkcji nawozów rok bieżący przyniesie poważny wzrost w stosunku do roku ubiegłego. Zaznaczyć należy, że w roku 1948 w stosunku do roku 1947 zanotowano wzrost produkcji azotniaku o 31 proc., produkcji saletrazaku — o 78 proc. produkcji siarczanu amonu — o 46 proc. zaś produkcji superfosfatów o 52 proc.

Polski karton płynie do Hong-Kongu i Singapora

Państwowa Fabryka Kartonów „Marysin” otrzymała większe zamówienie z Hong-Kongu i Singapora na wykonanie specjalnego kartonu.

W ubiegłym roku fabryka „Marysin” dostarczyła tym samym zagranicznym odbiorcom ok. 150 tys. ton kartonu.



WIECH



Trzecie części warszawianek

Czytałeś pan panie Krówka wczoraj w „Expressiaku” że podobnie 134 kobiety na setki mężczyzn w Warszawie wypadają.

— Ouszem nie tylko czytałem, ale guz mnie z tego na czole wyskoczył.

— Faktycznie, jak kurze jajko, ale w jaki sposób? Tak żeś się pan tem przejął, że z tych myśli taka śliwka się panu zrobiła?

— To nie ja się przejełem, tylko żona.

— Nie rozumie.

— Zaraz pan zrozumiesz. To było tak. Ponieważ że szkoły mam za sobą, cztery działania znam na wylot, ulamków tyż się coś nie coś liźnęło, wyliczyłem, że na jednego warszawiaka 1 1/3 kobiety przypada.

Siedzę uważasz pan nad temy rachunkami obliczam, mnożę, dziele, żona mnie się pyta co ja tam tak zamawiam. No i to jej powiedziałem.

Zaznaczyłem także samo, że żal mnie tych trzecich części warszawianek co się tak bez męskiej opieki marnują.

I zacząłem kominować, co z tem sympatycznym towarem bez przydziału powinno się zrobić.

Rząd robi co może, umieszcza ich gdzie się da, w milicji, na tramwajach podobnie nawet za sottysów i wójtów te nasze kochane boginie pracują. A nawet w charakterze magistrackich księży od cywilnych służbów są już gdzieś zatrudnio-

ne, ale to kropla w morzu. Nadwyżki w charakterze trzecich części krugom się beużytecznie poniewierają.

A potem nadmieniam:

Ciekawy jestem gdzie tyż się obraca ta nadwyżka, która na mnie wypada.

Czy ona się czasem nie mieści w tej brenetce co u nasz w mięsnej spółdzielni słoninę na bony wydaje.

I o wiele jeżeli tak to, które części właściwie powinienem sobie wybrać, głowy nie bo może się okazać pyśkate, nogi także samo niepraktyczne, bo nylony podrozeli, ale nie dokończyłem tej przemowy, bo żona mnie przerwała.

— I te jajko panu wyskoczyło.

— Na razie, tylko ucho mnie się szczerwieniałe od mokrej ściěrki, i żona głos zabrała:

Mówi żebym się zanadto tą nadwyżką nie przejmował, a swojego przydziału ślubowego jak się należy doglądał.

Te trzecie części warszawianek powinno się na Ziemię Odzyskaną wywieźć, bo tam podobnie brak kobiet i mężczyźni w charakterze nieużytków z kąta w kąt się wioczą.

No to ja mówię na to, faktycznie masz Julia rację, może by tak ciebie na Ziemię Odzyskaną wysłać a mnie te ekspedientki w całości przydzielić.

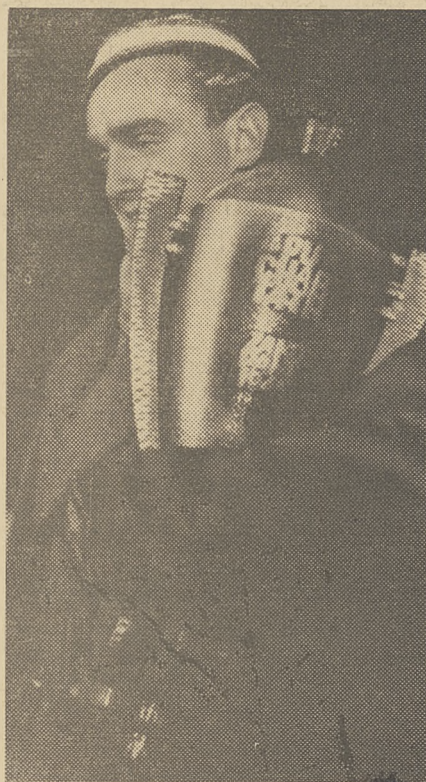
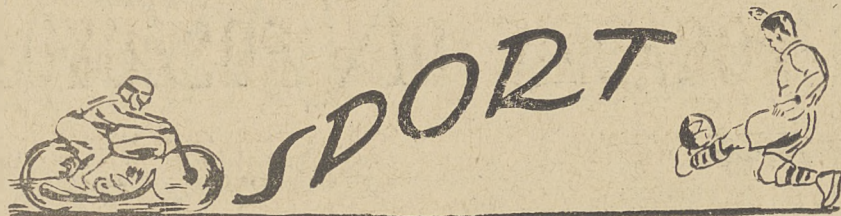
I wtenczas uformował się mnie ten guz na czole.

WIECH

Wczasy pracownicze



Wczasy pracownicze są kolosalnym dobrodziejstwem dla ludzi pracy. Dziś Zakopane, Krynica, Karpacz i wszystkie inne miejscowości uzdrowiskowe dostępne są dla wszystkich. W ubiegłym roku z wczasów korzystało przeszło 300 tysięcy osób, w tym roku cyfra ta osiągnie prawie pół miliona osób. Na zdjęciu wczasowicze w czasie zimowego plażowania na Gubałowie. U dołu morze mgły pokryło Zakopane, a na górze słońce tak pięknie grzeje.



„Puchar Tatr” zdobyli narciarze Czechosłowacji. Na zdjęciu kapitan ekipy czechosłowackiej w chwilę po otrzymaniu pięknej nagrody.

Największa powojenna impreza sportowa w Polsce, zawody o „Puchar Tatr”, zostały zakończone. Niestety, ze względu na szalejącą burzę śnieżną nie udało się przeprowadzić konkurencji alpejskich mężczyzn, to jest zjazdu i slalomu. Panie miały więcej szczęścia. W kombinacji alpejskiej kobiet, pierwsze miejsce zajęła Moserowa (Czechosłowacja), na drugim uplasowała się Kodelska z Warszawy.

Slalom otwarty pań wygrała również Moserowa przed Kowalską.

Bieg zjazdowy panów ze względu na nienormalne warunki, w których był rozgrywany, został przez jury unieważniony.

Klasyfikacja drużynowa „Pucharu Tatr” (punktowano 6 pierwszych miejsc), przedstawia się następująco:

- 1) CSR — 117 pkt.,
- 2) Polska — 94 pkt.,
- 3) Finlandia — 38 pkt.,
- 4) Węgry — 4 pkt.

Rumunia i Bułgaria bez punktu.

Puchar Premiera Cvrankiewicza dla najlepszego zespołu zdobyła drużyna CSR.

×

Wyprawa polskich hokeistów Moskwy nie przyniosła naszym barwom sukcesów. Mimo dzielnej postawy, nasza drużyna trzykrotnie uległa zdecydowanie najlepszym zespołom ZSRR.

W pierwszym meczu z reprezentacją Armii Radzieckiej nieoficjalna reprezentacja Polski przegrała 5 : 0. Gospodarze zepchnęli w pierwszej tereji Polaków do obrony, biorąc z miejsca ostre tempo, w następnych Polacy dochodzą do głosu, ale nie mogą przejąć inicjatywy.

Drugi mecz nasza drużyna rozegrała z „Dynamo” Moskwa, przegrywając wysoko 13:3. Z Polaków najlepiej wypadli Czornich i Świcarz, oraz Maciejko.

Trzeci mecz, z reprezentacją Moskwy, zakończył się porażką Polaków 3 : 7, mimo bardziej wyrównanej gry.

×

Rozgrywki o mistrzostwo Ligi Koszykowej zostały zakończone. Pozostało jeszcze do rozegrania spotkanie lecydujące o tytuł mistrzowski między ZZK Poznań a YMCA Łódź. Obie drużyny zebraly tę samą ilość punktów i muszą spotkać się raz jeszcze na neutralnym terenie.

W ostatnich meczach „Zgoda” ze Świętochłowic mimo zaciętego oporu, uległa dwukrotnie w Łodzi TUR-owi i YMCA. Tym samym drużyna śląska spada z Ligi. W Warszawie, będący ostatnio w dobrej formie AZS pokonał „Wisłę” 35:19. Ostatecznie tabela wygląda następująco:

- 1) YMCA (Łódź) — 12 pkt., st. koszy — 467:427.
- 2) ZZK (Poznań) — 12 pkt. 539:428.
- 3) TUR (Łódź) — 9 pkt. — 528:432.
- 4) AZS (Warszawa) — 7 pkt. — 441:468.
- 5) „Wisła” (Kraków) — 6 pkt. — 402:470.
- 6) „Warta” (Poznań) — 5 pkt. — 413:465.
- 7) AZS (Kraków) 7 pkt. — 400:493.
- 8) „Zgoda” (Świętochłowice) — 2 pkt. — 464:576.

×

Ciekawe spotkanie pięściarskie odbyło się między ŁKS a Wartą. W ramach tego meczu Kamiński (ŁKS), pokonał Liedtkego, Debisz — ambitnego Szkuclarka (Warta), Olejnik (ŁKS) — Ratajczaka. W średniej Pisanski, który zapowiedział wycofanie się z ringu po tym meczu, znokautował Szprengera. W półciężkiej Wiczorek (ŁKS) zremisował z Frankiem. Ogólny wynik 13:3 dla ŁKS.

POLSKA — CZECHOSŁOWACJA 8 : 8 W BOKSIE

Miedzynarodowe spotkanie pięściarskie Polska — Czechosłowacja, rozegrane w czwartek w Gottwaldowie, zakończyło się wynikiem remisowym 8 : 8.

Mecz odbył się w sali miejscowego kinoteatru i wywołał ogromne zainteresowanie, gromadząc około 3.000 widzów, a więc maksymalną ilość na widowni.

Wyniki spotkania były następujące:

w musza: Kasperczak (P) przegrał nieznacznie na punkty z Majdlochchem (CSR)

w kogucia, Grzywocz (P) zwyciężył na punkty Macha (CSR);

w piórkowa: Matloch (P) wygrał na punkty z Tanbenkiem (CSR);

w lekka: Czortek (P) zwyciężył po niezwykle zaciętej walce Petrinę (CSR);

w półśrednia: Chychła (P) pokonał Bleska (CSR), który poddał się w II rundzie;

w średnia: Nowara (P) nieznacznie przegrał z mistrzem olimpijskim Tor-mą (CSR);

w półciężka: Szymura (P) przegrał na punkty z Netuką (CSR);

w ciężka: Klimecki (P) po wyrównanej walce przegrał na punkty z Livanskym (CSR).

Zarówno weteran Czortek, jak i młody Matloch zastużyli sobie na najwyższą pochwałę za swe zwycięstwa. Doskonale walczył również Nowara, który znajduje się obecnie w dużej formie i jest w br. zdecydowanym pretendentem do tytułu mistrza Polski.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

HAJDUCKIE ZAKŁADY HUTNICZE W CHORZOWIE POSZUKUJĄ:

Inżynierów — hutników, budowlanych, techników — hutników budowlanych, mechaników, konstruktorów — statyków, kalkulatorów.

Porozumiewać się z Działem Kadry Zakładów Chorzów-Batory, ul. Dyrekcyjna 6.

RUDZKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO, W BYTOMIU POSZUKUJE:

inżynierów — ładowych, górniczych, techników — górniczych, budowlanych.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Zjednoczenia, Bytom, ul. Sądowa 5.

ZAKŁADY SODOWE W KRAKOWIE POSZUKUJĄ:

Inżynierów i techników — mechaników, chemików i budowlanych.

Porozumiewać się z Oddziałem Osobowym Zakładów, Kraków, Borek Fałęcki, ul. Główna 90.

CENTRALA SPÓŁDZIELNI MLECZARSKO-JAJCZANSKICH W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

instruktorów, księgowych, kierowników mleczarni, inspektorów, siły pomocnicze.

Porozumiewać się z Działem Personalnym Centrali Warszawa, ul. Hoża 56-68

PAŃSTWOWY ZAKŁAD SZKOLNY DLA INWALIDÓW WOJENNYCH W LĘBORKU, POSZUKUJE:

misirzów — czapników w charakterze instruktorów.

Porozumiewać się z Działem Personalnym Zakładu, Lębork, ul. Bolesława Krzywoustego 21, woj. gdańskie.

NACZELNA DYREKCJA „POLSKIE UZDROWISKA“ W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

wykwalifikowanych pielęgniarek potrzebnych do pracy w uzdrowiskach.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Dyrekcji, Warszawa, ul. Chocimska 24.

FABRYKA „NYSA“ W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

monterów — elektryków.

Porozumiewać się z Działem Personalnym Fabryki, Warszawa, ul. Targowa 44.

CENTRALA ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

finansistów, siły buchalteryjne, maszynistek. Warunki do umowy.

Porozumiewać się z Oddziałem Personalnym Centrali, Warszawa, ul. Leszno 77.

JEDNOSTKA WOJSKOWA W ŻEGRZU PÓLNOCNYM, POSZUKUJE:

inżynierów budowlanych, techników budowlanych i hydraulicznych.

Wynagrodzenie wg indywidualnych umów.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Biurem Odbudowy Koszar w Żegrzu Północnym.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO Nr 1, W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

kierowników księgowości materiałowej.

wykwalifikowanych księgowych materiałowych.

Porozumiewać się z Działem Księgowości Finansowej Przedsiębiorstwa, Warszawa, ul. Wspólna 10.

SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA“ W URSUSIE, POSZUKUJE:

samodzielnych buchalterów.

Porozumiewać się z Zarządem Spółdzielni, Ursus, ul. Orzechowa 5.

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

inżynierów i techników — budowlanych, elektryków, majstrów budowlanych, kierowników stolarni, sekretarki, pracowników do księgowości finansowej i materiałowej, referentów transportowych, magazynierów, pisarzy, stenotypistek, maszynistek, kreślarzy.

Porozumiewać się z Działem Personalnym Przedsiębiorstwa, Warszawa, ul. Kredytowa 3.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA“ W LISZKACH K. KRAKOWA, POSZUKUJE:

buchalterów do prowadzenia księgowości przebiekowej.

Warunki dobre.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z P. Z. G. S. Kraków, ul. Reformacka 3.

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

inżynierów i techników — elektryków, budowlanych, kierowników finansowych, księgowych.

planistów transportowych, taryfowców transportu kolejowego, maszynistek — stenotypistek.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Dyrekcji, Warszawa, ul. Puławska 29.

CENTRALNE BIURO HURTOWNI SPOŻYWCZO - PRZEMYSŁOWYCH W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

referentów handlowych z branży spożywczej.

inspektorów z branży zbożowej, maszynistek.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Biura, Warszawa, ul. Bielańska 18.

DYREKCJA BUDOWY WARSZAWSKICH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO IM. OBRONCÓW WARSZAWY, POSZUKUJE:

inżynierów budowlanych ze znajomością instalacji, techników — mechaników.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Dyrekcji, Warszawa, ul. Żulińskiego 5 m. 19.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Janaszek Franciszek — Hund, Cym, Pfalz — Niemcy. — W konsulacie, gdzie składał Pan podanie o repatriację winien Pan zgłosić, że nie skorzystał Pan z poprzedniego transportu. Konsulat wówczas powiadomi Pana o terminie następnego. Nie ma potrzeby innej rady, jak czekać na termin odjazdu transportu. Transport organizowany jest dopiero wówczas, kiedy zbierze się dostateczna ilość repatriantów.

Zapytuje Pan, czy można wrócić do kraju indywidualnie — bezwzględnie że tak, należy wówczas starać się o paszport i wiza przez Konsulat Polski. Radzimy jednak Panu przyjechać transportem. Jest to korzystniejsze z wielu względów — przede wszystkim przyjazd transportem jest bezpłatny, podczas gdy podróż przedsięwzięta na własną rękę jest bardzo kosztowna, poza tym repatrianci przybyli do kraju transportem mają opiekę podczas podróży, jak również na miejscu. Mogą przebywać w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym aż do chwili, zanim nie zostaną skierowani do odpowiedniej pracy i przyszłego miejsca zamieszkania.

Podczas rejestracji w PUR-ze obecni są przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, którzy kierują repatriantów do pracy.

Powracający do kraju repatrianci mogą zabrać ze sobą wszystkie rzeczy z wyjątkiem takich, jak broń, wyroby monopolowe itp. Może więc Pan bez obawy przywieźć z sobą radio i rower.

Nie chcemy Pana namawiać do powrotu, zaprzeczamy jednak stanowczo wszystkim tym pogłoskom, niezgodnym z prawdą o których wspomina Pan w swym liście, a które niejednemu krzyżują plany na przyszłość.

Oleksiuk Władysław — 270 Coy R. A. S. C. C/M/T. Clayton B. K. S. Aldershot Hants — Anglia. Po długich poszukiwaniach udało nam się wreszcie ustalić adres p. Oleksiuk Piotra, lecz na list wysłany do niego otrzymaliśmy odpowiedź z której wynika, że nie jest on osobą poszukiwaną przez Pana. Donosi nam jednak, iż brat jego poszukuje syna Władysława Oleksiuk, zaginionego w czasie wojny.

Celem wyjaśnienia, czy należy Pan do rodziny Oleksiuk, którą odnaleźliśmy, pan Oleksiuk Piotr porozumie się z Panem listownie.

Mucha Franciszek — Thale a. Harz, Wolfburgerstr. 28. — Nadesłanego przez Pana materiału nie możemy wykorzystać ze względu na duże jego opóźnienie. W piśmie naszym zamieszczane są jedynie sprawy aktualne, dlatego też chętnie przyjęlibyśmy bieżące wiadomości informujące o życiu Polonii Zagranicznej.

W. P. — Warszawa. — Aby uzyskać rentę, jaka przysługuje Pani jako wdowie po długoletnim pracowniku państwowym, który od powstania nie daje o sobie znaku życia, winna Pani przede wszystkim starać się o dokument stwierdzający, że mąż Pani nie żyje. Dokument taki wyda Pani Sąd Grodzki ostatniego miejsca zamieszkania męża. Akt zgonu należy przedłożyć w Ubezpieczalni Społecznej.

„Kryształ“ — Warszawa. — Opiekę nad dziećmi, które nie podlegają władzy rodziców, a więc nad tymi, których rodzice nie żyją, lub są niezłani, ustanawia władza opiekuńcza dziecka — Sąd Grodzki. Dlatego też Pani, chcąc zaopiekować się sierotą, musi zgłosić się do Sądu Grodzkiego, który uprawniony jest do wychowywania dziecka. Gdyby dziewczynka miała jakąś rodzinę, to rodzina ta miałaby pierwszeństwo do opieki nad dzieckiem. Sąd może jednak przyznać pierwszeństwo do opieki osobie obcej, o ile uzna, że wymagałoby tego dobro dziecka.

POSZUKUJĄ

Aslanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem, zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27, m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r. widzianego po kapitulacji Warszawy, poszukuje matka Eleonora Aslanidi zam. w Warszawie ul. Krasińskiego 20, m. 242. Jeśli żyje — daj znać o sobie.

Biuszela Antoniego, ur. 1922 r. ucznia liceum w Wilnie, poszukują rodzice i proszą o podanie wszelkich wiadomości na adres: dr Biuszel — Karnicka, Toruń, ul. Mickiewicza 61, m. 3.

Bieniak Stanisławy wywiezionej w 1943 r. z rodziną do Niemiec, przebywającej prawdopodobnie pod adresem: Gutswarwaltank, kl. Gerianken, post Strigingrunk, krs. Instenburg, poszukuje matka Jezierska Maria, zam. Tolkmicko, ul. Królewska 5, pow. Elbląg.

Czosnowskiego Romana, urodz. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1, m. nr 92

Kozak Karol — 96 Rue 1, Union Amiens Somme, Francja poszukuje brata — Kozaka Jana, ur. 1910 r. w Międzybrodziu Żywieckim, woj. krakowskie, jeńca wojennego z 1939 r., przebywającego w stalagu XIA nr 81327 o którym ostatnia wiadomość była z maja 1944 r.

Listkow Ryszard — 399 M.U.R.A.F. BAFO. B.A.O.R. 23 Niemcy, strefa brytyjska poszukuje rodziców S. Listków i Franciszki z Ciborowskich Listków, zamieszkałych do czasu powstania w Warszawie ul. Szara 4, m. 40.

Majewskiego Wilhelma, ur. 14.1909 roku, zaginionego podczas powstania, poszukuje żona Majewska Jadwiga zam. w Warszawie — Bielany ul. Lisowska 34, m. 6

Nikodem Kawrygo — PC IRO 14a Weinsberg, Niemcy, poszukuje: Anto-

nego i Szymona Kawrygo, ur. we wsi Jelonka, zamieszkałych do 1941 r. we wsi Jelonka, pow. Małodeczno, b. woj. wileńskie oraz Marii Kawrygo z d. Abramowicz, zamieszkałej do 1939 roku we wsi Krynica, pow. Małodeczno, b. woj. wileńskie.

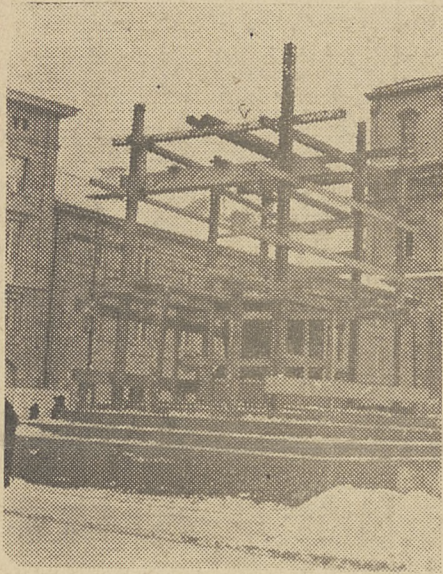
Okraj Błażeja ur. 1.2.1900 r. zamieszkałego przed powstaniem w Warszawie, ul. Czernałkowska 81, zaginionego w czasie powstania w okolicach Okęcia, poszukuje córka Jadwiga Okraj, zam. w Warszawie — Bielany, ul. Schroegera 17, m. 2.

Pawłowska Maria, przebywająca we Francji, poszukuje syna Pawłowski Jana, ur. 28.9.1932 r., który do 1.11.47 r. opuścił nielegalnie Francję z zamiarem udania się do Polski. Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres Redakcji.

Rionelli Jerzego ur. 17.1927 r., wywiezionego w 1944 r. do Niemiec, poszukuje matka. Ktokolwiek wiedział by o losie zaginionego, proszony jest o podanie wiadomości na adres: Stanisław Rionelli, Warszawa Bielany ul. Hajoty 46, m. 2.

TUREMKO JANA UR. 21.II.1913 R. JEŃCA WOJENNEGO NR. 45796 STAMMLAGER XII F POSZUKUJE ŻONA STEFANIA I SYN JURUS. WOŁOMIN KOŁO WARSZAWY, LEGIONÓW 53.

Zabłockiego Witolda, przebywającego ostatnio pod adresem Polish PWX Centre XC Schleswig Holstein Region, Hamburg — Wentorf B.A.O.R. poszukuje ojciec Zabłocki Bolesław, zam. Reclaw, pow. Kamień, woj. szczyecińskie.



TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



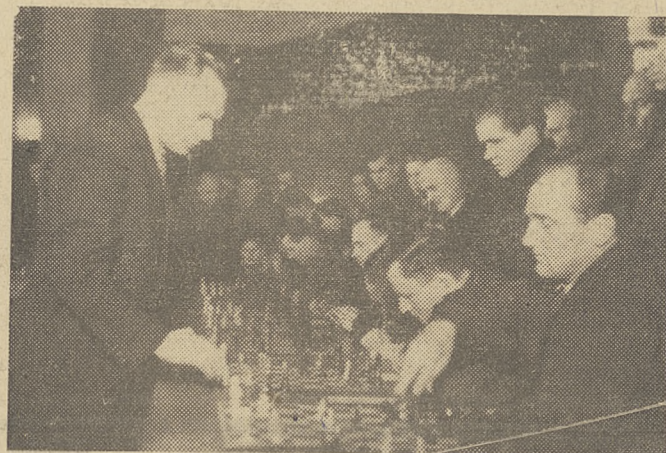
7.III, w dniu rozpoczęcia Tygodnia Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, otwarta została w Warszawie wystawa czechosłowackiej sztuki ludowej. Otwarcia dokonał ambasador CSR — Pisek.



Zniszczony przez barbarzyńców hitlerowskich pomnik Kopernika został po zakończeniu wojny w stanie uszkodzonym, postawiony na dawnym miejscu. Obecnie zdjęte pomnik dla dokończenia gruntownej naprawy.



Z okazji zakończenia karnawału w jednym z przedszkoli warszawskich odbyła się dziecięca zabawa kostiumowa. Na zdjęciu uczestnicy zabawy przy bufecie, w którym dostać można porcję „klocków“.



Mistrz szachowy czeski Sajtar gra równocześnie z 32 szachistami w Katowicach. Z 32 partii wygrał Sajtar 20, zremisował 8, przegrał 4. Zdjęcie przedstawia Sajtara podczas gry tzw. simultanki. Podobną partię rozegrał Sajtar w Morawskiej Ostrawie z 50 graczami i przegrał tylko jedną partię.



Nowoutworzone Ministerstwo Handlu Wewnętrznego objął minister T. Dietrich, dotychczasowy prezes OUN - a. Na zdjęciu min. Dietrich i wicemin. Zawadzki.



Międzynarodowe zawody narciarskie „O Puchar Tatr” zostały zakończone. Na zdjęciu prezes PZN min. Wł. Wolski przemawia podczas uroczystego zamknięcia zawodów.



Dnia 8 marca 1949 r. w Międzynarodowy Dzień Kobiet odbyła się w auli Politechniki Warszawskiej Ogólnowarszawska Akademia, zorganizowana staraniem „Ligi Kobiet”. Przemówienie wygłosiła wiceprzewodnicząca Światowej Federacji Kobiet i wiceprzewodnicząca Z.G. „Ligi Kobiet” w-min. Pragierowa.



Przez całą niemal Europę przeszły wielkie burze śnieżne. Warszawa w przeciągu jednej nocy pokryta została grubą warstwą śniegu. Specjalne ekipy samochodów ZOM-u przez kilka dni usuwały śnieg z ulic.